Nr 160. Kraków, Wtorek 15 Lipca 1902. Rok XXI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.



Władysław Jagiełło, zwycięzca z pod Grunwaldu.

Hasło i odzew.

Kraków, 14 lipca.

Pod hasłem „Kraków i Wilno“ szły, przed sześciuset niespełna laty, zbrojne hufce rycerstwa i ludu polskiego do walki na śmierć i życie z nawałą krzyżacką pod Grunwaldem. I dzisiaj, gdy z tego samego Malborga, gdzie przed wiekami gromadziły się zastępy krzyżackie, padło hasło walki z polską ludnością, odpowiedziały mu okrzykiem zgrozy: Kraków i Wilno, cały obszar dawnej Rzeczypospolitej, w której miliony serc polskich żywszem uderzyły tętnem.

Z wielkiego wodza i króla, założyciela polsko-litewskiego państwa, zostały tylko popioły w katedrze wawelskiej; po nim i po wielkich bohaterach Grunwaldu pozostała pamięć nieśmiertelna. Do popiołów przedstawiciela królewskiego rodu, co najświetniejszą stworzył w dziejach Polski epokę, do sarkofagu grunwaldzkiego zwycięzcy, odbywamy dzisiaj pielgrzymkę, a wieńcząc tę czaszkę, w której rodziły się szczytne myśli i zwycięskie plany wojenne, wołamy:

— „Obudź się wielki królu! Z Malborga znowu nadciągają hufce, smokowi krzyżackiemu nowe odrosły łby. Rzuć hasło bojowe w granice Twojego państwa; jeszcze żyjemy, jeszcze gotowiśmy do boju!“

Pod hasłem „Kraków i Wilno“ stanęło w bojowym szyku rycerstwo polskie, litewskie i czeskie, stanął lud polski w siermięgach, — i zwyciężyliśmy pod Grunwaldem. Wśród szarugi dziejowej oddzieliło się rycerstwo od ludu, — rozwiało się braterstwo broni dwóch największych potęg narodowych, i zachwiały się podwaliny olbrzymiego, polsko-litewskiego imperyum.

„Gdzie wasze rycerstwo, gdzie wasz lud? — wołają do nas cienie Jagiełły z krypty wawelskiej. Czyście zrozumieli wreszcie moje hasło grunwaldzkie, czy przychodzicie do mnie wszyscy, jak staliście w hufcach przed sześciuset laty?“

Nie w szyku bojowym, lecz jako pątnicy w żałobnym korowodzie, opłakujący stratę niepodległej ojczyzny, stajemy przed cieniami zwycięskiego Jagiellona. I nie ma nas wszystkich. Co wieki rozdzieliły, nieszczęsna dotąd nie złączyła dola. Lud polski żyje, czuje, staje z nami w szeregach narodowych, — ale jeszcze nie wszystek; jeszcześmy nie spłacili błędów przeszłości, jeszcze luki widnieją w naszych hufcach.

A tymczasem wrogi wzrosły w siłę, — a tymczasem z dorzecza Drwęcy znowu odzywa się pełne krzyżackiej hipokryzyi hasło: „Christ ist erstanden“.

Wielkie nam przypomina grzechy przeszłości ta rocznica grunwaldzka, w której szukamy dzisiaj ukojenia w bólu, pociechy, zachęty. Zwyciężaliśmy razem, — upadliśmy rozbici. W tym pochodzie, co jutro podąży na zamek wawelski, nie braknie polskiego ludu, obok mieszczaństwa i rycerstwa obecnej doby. Złączyła ich wdzięczna pamięć o królu, co bił Krzyżaki; niosą mu razem laur zwycięski. Ale gdy pochód się rozwiąże na stokach Wawelu, czy spotkają się znowu we wspólnej pracy, u wielkich narodowych zadań?

Łączymy się na święto, — w dni powszednie stajemy zdala od siebie, rozdzielają nas hasła polityczne, koteryjne zachcianki. Biada tym, co w tej przełomowej chwili odpychają olbrzymie hufce ludu od szeregów narodowych; biada narodowi, co nie umie sobie wybrać mądrych i uczciwych wodzów.

I nie wpierw zwyciężymy, aż na dobywające się z krypty wawelskiej hasło grunwaldzkie: „Kraków i Wilno“ będziemy mogli rzucić odzew: „Jesteśmy wszyscy“.

Marya Konopnicka.

Grunwald.

Z drogi, z drogi tej przeszłości,
Co z zamierzchu i z nicości
Cała krwawa,
Zmartwychwstawa,
Jak zwycięstwa duch!

Oto grzmiąc, jak orkan, leci
Zawierucha tych stuleci,
Co pod zbroją,
Wrzące stoją,
Śledząc mieczów ruch...

Uskrzydlona i pancerna,
Hasłom bratnim jak śmierć wierna,
W pole klęski
Zastęp męski
Z różnych wiedzie stron...

I nie zgadnie wróg krzyżacki,
Czy go miecz dosięgnie lacki,
Czy go ramię
Czecha złamie
U Litwina nóg.

Stal goreje, oszczep chrzęści,
Topór warczy w chrobrej pięści...
Tam pierś naga
Tchnieniem smaga,
Nim dłoń zmierzy cios...

Okrzyk walki w przestrzeń bucha,
Szum krwi w żyłach, wrzenie ducha,
Rozmach ręki,
Zgrzyty, jęki,
W jeden zlewa głos:

Hej!.. zapłata to odmienna,
Niż Dobrzyńska ziemia pszenna!
Krzywdy stare
Poza miarę
Wykipiały krwią...

Precz z drużyną stąd służalczą!
Nieśmiertelni tutaj walczą;
W szczęku, w pyle,
Na tę chwilę,
Kładą pieczęć lwią!

Któż prawnucze serce zmierzy
Z wielką piersią tych rycerzy,
Grzmiących w blasku,
W zgiełku, w trzasku,
Jako orłów ród?...

Kto dziś zdzierży takie boje?
Taką sławę, takie zbroje?
Drzewce stare,
Żywą wiarę?...
Kto dziś stworzy cud?...

Las zielony patrzy zdala,
Jak ta burza się przewala:
W krwi i w dymie
Wielkie imię
Dzień ten daje mu...

Pył, co leci w błękit żywy,
Szum sztandarów, świst cięciwy,
W dziejów karty
Niezatarty
Pomnik wpiszą chrztu.

Z drogi! z drogi!... Któż dotrzyma
Rozpędowi sił olbrzyma,
Co w dniu chwały,
Zbrojny cały
Pogromem się zwał?

Walczy — miecz się zrasta z dłonią...
Pędzi — żywą jest „pogonią“...
On przez wieki,
W świat daleki
Sławę niesie w cwał!

Matactwa Krzyżaków przed „wielką wojną“.

Kiedy w katedrze krakowskiej d. 18 lutego 1386 r. młodziutka Jadwiga oddawała rękę Jagielle, pękło w tejsamej chwili pierwsze koło u wozu fortuny krzyżackiej. Zaślubiny te bowiem nietylko osłabiały znaczenie Zakonu, jako niepokonanej potęgi, nietylko stawały w poprzek jego zaborczej polityce, ale, co gorsza, pozbawiały go gruntu moralnego i racyi bytu, gdyż misyę nawrócenia Litwy brał już Jagiełło z polskiem duchowieństwem na siebie.

To też nie dziw, że Krzyżaków opanował prawdziwy szał rozpaczy. W przystępie tego szału imali się oni najszkaradniejszego, a nawet najniedorzeczniejszego środka, jeżeli tylko dawał możność szkodzenia przeciwnikom lub przynajmniej sprawiał ulgę wewnętrznemu wzburzeniu mściwych mnichów.

Przedewszystkiem podjęli dyplomatyczną akcyę w obronie rzekomych krzywd porzuconego przez Jadwigę Wilhelma, celem unieważnienia krakowskich ślubów. Ale przewrotna polityka Zakonu nie znalazła poparcia w Rzymie.

Niezależnie od tych matactw, Krzyżacy poruszyli jeszcze mnóstwo innych sprężyn swej szatańskiej zemsty. Wszedłszy w porozumienie z najbliższymi krewniakami Jagiełły, grasowali z nimi przez długie lata po Litwie, paląc i rabując, jak dawniej. A gdy papież upominał ich, aby ochrzczonym dali pokój, Krzyżacy zastawiali się Żmudzią, która jeszcze chrztu nie przyjęła. Najwięcej chodziło im o pozyskanie Witolda, w którym upatrywali nie bez podstaw najpodatniejsze narzędzie do rozerwania zadzierżgniętych między Polską a Litwą związków. Ambitny Witold uległ zdradzieckim namowom, oddał nawet zrazu Żmudź na pastwę Zakonu, opamiętał się jednak rychło, czem przywiódł Krzyżaków do takiej wściekłości, iż mu dwóch synów, trzymanych w zakładzie, bez miłosierdzia zamordowali.

Niemałą pociechą dla Krzyżaków było pozyskanie na wiernego poplecznika brudnych celów Zakonu Władysława, księcia opolskiego, najwybitniejszego podówczas przedstawiciela Piastowskiego rodu. Postanowiwszy kurczyć o ile możności jak najwięcej posiadłości polskie, Krzyżacy nabyli od lekkomyślnego Opolczyka Złotoryę na własność, a Ziemię Dobrzyńską drogą zastawu. Sprzedaż ta stała się powodem wielu kłopotów, szczerze tą stratą zmartwionego Władysława Jagiełły. Musiał bowiem król niespokojnego Opolczyka orężem skarcić, z Zakonem zaś udzierać się o zwrot nieprawnie nabytych ziemi. Zjazd w tej sprawie, do Inowrocławia zwołany, nie doprowadził do żadnego skutku, Krzyżacy bowiem oświadczyli, że tylko samemu Opolczykowi Ziemię Dobrzyńską zwrócić mogą. Oburzona tą przewrotnością Jadwiga, przepowiedziała zuchwałym mnichom, iż niedługo spotka ich zasłużona kara i upadek.

Nie poprzestając na tych nieprawnych nabytkach, Krzyżacy podeszli jeszcze króla Jagiełłę w kupnie Nowej Marchii od Zygmunta Luksemburczyka i równocześnie zagarnęli nad Notecią zamek Drezdenko, będący lennem Polski. Król zawrzał gniewem. „Chyba nie byłbym królem polskim — zawołał — gdyby Krzyżacy nie musieli wrócić Drezdenka!“ — Zdawało się, że już wtenczas przyjdzie do orężnej z Zakonem rozprawy. Lecz ostrożny wielki mistrz, Konrad Jungingen, nie pozbywając się wcale chęci zagrabienia Marchii, Żmudzi i Drezdenka, starał się wszelkim sposobem o utrzymanie pokoju, czem naraził się na szyderstwa i nazwę tchórza u braci zakonnej.

Nie długo jednak trwał ten stan rzeczy. — Umiarkowany Konrad umiera w r. 1407, a na jego miejsce Krzyżacy obierają bratanka zmarłego mistrza, Ulryka Jungingena, nieprzejednanego wroga Polaków. — Stosunki poczęły się znowu naprężać, tem więcej, że Krzyżacy zagarnęli świeżo staropolską warownię nad Notecią, Santok. Płocby Ulryk, zamiast łagodzić, drażnił ustawicznie Polaków, temi grabieżami do żywego oburzonych. Kiedy bowiem poselstwo polskie przybyło do niego z powinszowaniem z powodu wyniesienia go na dostojeństwo wielkiego mistrza, Ulryk umyślnie wyjechał na ten czas z Malborga i kazał na siebie dłuższy czas czekać. Wkrótce potem zapadła w Zakonie uchwała, aby w korespondencyach z Polską nie używać innego języka, prócz niemieckiego. Zakupiono także nieprawnie i wbrew wyrokowi sądu w r. 1408 Drezdenko. Na domiar tych gwałtów zuchwali zakonnicy zatrzymali pod Ragnetą 20 statków, naładowanych zbożem, które król posyłał do Litwy, nawiedzonej wówczas nieurodzajem. A nie licząc się już z żadnemi następstwami, dopuścili się morderstwa na kupcach litewskich także pod Ragnetą.

Podobnie postępowali Krzyżacy także na Litwie. Przedewszystkiem usiłowali oni poróżnić nanowo księcia Witolda z Jagiełłą, schlebiając jego dumie złotemi propozycyami. A kiedy

---

Piessn

o Prvskiei porascze kthora szie sstała za Krolia Jagiełła Władisława.

Roku 1510 napissana*).

Wewtorkow dzien Aposstolski, rzekll Marssalek Krolijw Polski, wielkij tho ijesth lijvd nadnamij, trzeba bij bijl Pan Bog znamij.

Król widząc, iż blisko było, aby się to dokończyło, acz się Niemcy hardzie brali, niż polskiej mocy doznali.

Chorągiew wnet kazał podać, chcąc swym serca więcej dodać, a iż ją podnosi sprawnie, temi słowy dał znać jawnie:

»Boże mój, Ty wiesz bez chyby, co pomyśli człowiek żywy, przed Tobą się nikt nie skryje, kto źle albo dobrze żyje.

»Ty wiesz zawsze, żem uchodził, abym nikomu nie szkodził, i wojna ta za mym żalem, świadczę Tobą Bogiem samym.

»Ale iż je pych unosi, a ma składność wstyd odnosi, w Twą nadzieję wojnę wznoszę, a za krzywdy pomsty proszę.

»Ty wiesz, Panie, moją radę, żem wolał pokój niż zwadę, pokój choć z mym »ulżywieniem« niż wojnę z dobrem sumieniem.

»Ale iżeś mię na to wysadził, abym o Twym ludzie radził, z krwawych je rąk wyrwać trzeba, na pomoc im zstąp z nieba.

»Chorągiew tę już rozciągam, w łaskę Twą z wojskiem dociągam, kto ma prawo między nami, pomóż mi Swemi rękami!

»Wejrzyj, Panie, na krew onę, która polała tę stronę, ta woła sprawiedliwości a już nie krew ale kości.

»Iż ci, którzy tu polegną, płaczem swym Ciebie dosięgną, prosząc, by nie żył godziny, kto tej wojnie dał przyczynę«.

Słysząc te królewskie słowa, zapłakała każda głowa, Witold takąż rzecz uczynił, kto początkiem, tego winił.

Potem płaczu zaniechali, »Bogarodzica« śpiewali, tusząc jutro każdy sobie, wesołym być o tej dobie.

Potem do króla przysłano, o blizkiem wojsku znać dano, a król się modlitwą bawił, nic nie czynił, aż to sprawił.

Witold a Maszkowski dbali, by w ten czas lud szykowali, król, po skończeniu modlitwy, na swym koniu czekał bitwy.

Polski lud wziął lewą stronę, **litewski** prawej obronę, dziewięćdziesiąt wszystkich mieli chorągiew, które widzieli.

Na czele lud, co wybrańszy, a co dalej, to są »tańsi«, ku bitwie lud nieprzystojny, król w obóz odesłał z wojny.

A gdy poczęto trąb słuchać, iż każdy jął swego słuchać, w tem dwaj posłowie przysłani, byli od króla słuchani.

»Mistrz Pruski dał ci powiedzieć, iż mu to tak dano wiedzieć, iż ci serca niedostawa, dlategoć dwa miecze dawa.

»Abyś je tu miał na pomoc, wszak poznasz, co jest niemiecka moc, a rozdziel się niemi z bratem, a potykać się każ za tem.

»A jeślić pola niedostawa, do szyku otoć je dawa, abyś nie miał żadnej obmowy, a to już masz płacz gotowy«.

W tem się ich wojsko cofnęło, nasze się dobre poczęło, boć to był znak albo wiedzieli, iż tam »nazacz« biegać mieli.

Król przyjął miecze z pokorą i dał im odpowiedź skorą, która za proroctwo stała, bo się im pycha znać dała:

»W mem wojsku acz dosyć broni, pozna ten, kogo mój zgoni, a wszakże i za te dziękuję, wygrać sobie obiecuję.

«Acz na »przepych« są posłane, ale jednak mnie są dane, bo się zwyciężonym czuje, kto komu broń ofiaruje.

»Zna Pan Bóg, żem ciągnął na zgodę, i wami tego dowiodę, ale gdyście krwi niesyci, da Pan Bóg, że w niej będziecie zmyci.

»Pan Bóg długo zwykł folgować, kogo chce wiecznie »zepsować«, aby cięższą znał odmianę, gdy nieszczęście zada ranę«.

Potem król »swe« napomniawszy, na prośby ich odjechawszy, bo Polacy zwyczaj mają, iż za pana gardła dają.

Rozkazał dać znak spotkania, a mało było czekania, bo poszły ochotnie k'sobie tak wybrane czoła obie.

Niemcom przyszło bieżeć z góry, i szli, »by wyskoczyć z skóry«, a w tem z kilku dział strzelono, nikogo nie ugodzono.

Trzask, wrzask, krzyk, płacz był nie mały, uszy zdala to słyszały, by się był miał las wszystek »złomić«, nie mógłby ich tak »ogromić«.

Zaczęła się bitwa sroga, krew, śmierć, dusza wnet »niedroga«, a mąż się do męża kwapił, czem kto mógł, swego »połapił«.

Tak, że się we krwi mieszali, zbroja, trupy, co spadali, miecze, tarcze kordy, łuki, już mdłe konie a drzew stuki.

Na godzinę nie znać było, gdzie się zwycięstwo chyliło, aż Niemcy wzięli tę radę, z prawem skrzydłem zacząć zwadę.

Potem się na Litwę puścili, na pomieszane trafili, ich pędu strzymać nie mogli, tak Pan Bóg chciał, iż je zmogli.

Wtenczas Wrocimowskiemu, chorążemu krakowskiemu, chorągiew na dół strącona ze krwią naszych jest »wroczona«.

Tam po tej przygodzie skoro, poczęło się naszym szczęścić sporo, bo się Niemcy pomieszali, a Polacy docierali.

Chełmińskie wojsko zostało, chorągwi szesnaście mijało, w tem Mistrz z krzyżowniki jął stronić, chcąc Polaków, »w sak« nagonić.

Król tam stał blisko w obronie, chciał bieżeć tam ku tej stronie, tak, iż go ledwie strzymali ci, którzy mu »wiarę« dali.

A wtem jakiś rycerz zbrojny, chciał skosztować z królem wojny, ale mu się nie powiodła, bo wnet zaraz wypadł z siodła.

Chciał króla drzewem dojechać, król go też nie chciał zaniechać. Oleśnicki weń zawadził, bo go mężnie z konia zsadził.

Hełm mu dobyt został goło, a Król go ugodził w czoło, ci, co Króla »pilni« byli, tam go do końca dobili.

Ostatnie wojsko zostało, ale i to »za swe« miało, w którem był mistrz z krzyżowniki, pomylono wszystkim szyki.

»Owa« wszyscy tył podali, co pierwej hardzie »kazali«, i w obozie się nie skryli, jak bydło Polacy bili.

Pięćdziesiąt tysiąc na placu zostało ich nie bez płaczu, a czterdzieści pojmano, a tak jako trzodę gnano.

Mistrz »z kuntury« wszyscy zbici, miecze, co przynieśli, i ci, pokora sama wygrała, bo u Boga miejsce miała.

Obóz, działa, wszystko wzięto, tak Niemcom pychę odjęto, łańcuchy, co zgotowali, temi je nasi wiązali.

Po tej bitwie stał się koniec, wtem do Polski posłan goniec, iż Król wygrał, a Mistrz stracił i gardłem tego przypłacił.

Tak ci Pan Bóg hardość traci, a pokorę hojnie płaci, sprawiedliwość w bitwie »może«, daj tak zawżdy wygrać, Boże!

---

*) Pieśń ta nieznanego autora znajdowała się w r. 1848 w zbiorach rękopisów Leona hr. Rzyszczewskiego. Pierwszą zwrotkę podajemy z zachowaniem pisowni oryginału, następne wedle ortografii dzisiejszej.

to nie pomogło, postanowili pozbyć się bardzo dla nich niewygodnego współzwierzchnictwa tego księcia na Żmudzi. Zawiedli się jednak w rachubie, bo Żmudzini, pomni dawnych mordów i łupiestw krzyżackich, stanęli po stronie Witolda i wypędzili ciemiężców z kraju.

Nie mogąc przeboleć utraty Żmudzi, Krzyżacy postanowili odebrać ją przemocą Witoldowi. Trzeba jednak było wprzód się upewnić, czego ma Zakon spodziewać się po Jagielle na wypadek wojny z Witoldem. Król polski na to zapytanie oświadczył przez posłów, że brata swego i hołdownika będzie popierał, że jednak gotów postarać się o słuszne warunki pojednania. A gdy porywczy Ulryk czekać nie chciał i wojną groził, przerwał mu również gorący arcybiskup Mikołaj z Kurowa słowy: „Nie groź! bo z chwilą, gdy ty do Litwy, my do Prus wtargniemy“. „W takim razie wolę najechać ludną Polskę, niż pustą Litwę“ — odrzekł butny Krzyżak i natychmiast (6 sierpnia 1409 r.) przysłał królowi wypowiedzenie wojny.

W kilka dni potem wtargnęli Krzyżacy do Ziemi Dobrzyńskiej, zdobyli najważniejsze zamki i wymordowali w nich całą załogę wraz z ludnością, która w nich szukała schronienia. Jagiełło zebrał naprędce garść wojska i wyszedł naprzeciw nieprzyjaciela. — Tymczasem niepomyślne wieści z Litwy i Żmudzi skłoniły Krzyżaków do szukania rozejmu, który rzeczywiście za pośrednictwem cesarza i króla czeskiego Wacława w październiku 1409 r. przyszedł do skutku. Zagrabiona świeżo Ziemia Dobrzyńska miała pozostać w ręku Krzyżaków aż do wyroku sądu polubownego, który miał wydać tenżesam Wacław. Układ ten przyjęto w Polsce z oburzeniem, pomawiając rozjemców o przekupstwo.

W terminie oznaczonym pojechali posłowie do Pragi, aby wysłuchać wyroku rozjemczego. Wacław, przekupiony 60 tysiącami złotych, rozstrzygnął sprawę na korzyść Krzyżaków. Nietylko bowiem Drezdenko, Santok i Żmudź, ale i Sudawię przysądził Zakonowi. Ziemia Dobrzyńska miała być zatrzymaną przez komisarzy czeskich dotąd, dopóki Polska nie zabezpieczy Żmudzi Krzyżakom. Król polski powinien zaniechać tytułu: „pan i dziedzic Pomorza“. Po śmierci Jagiełły nie mają Polacy powoływać na tron książąt litewskich, tylko książąt z zachodu. Widzimy zatem, że zamiast powściągnięcia buty i chciwości krzyżackiej, Polacy spotkali się z coraz zuchwalszemi pretensyami Niemców. To też nie dosłuchawszy wyroku do końca, posłowie wyszli z sali z pogardą.

W ten sposób nie było już innego środka na poskromienie zachłanności krzyżackiej, prócz wojny. Polacy przekonali się ostatecznie, że poczucie prawa i sprawiedliwości nie istniało na zachodzie i że bezpieczeństwo nietylko granic, ale i przyszłości Polski jedynie od siły oręża zależy. Dla obydwu zaś stron stało się jasnem, że przyszła nareszcie chwila porachowania się między sobą z wszystkich krzywd i pretensyj, nagromadzonych przez dwa wieki.

Nie pomogły więc dalsze matactwa Zygmunta i Wacława, królów, stojących na żołdzie krzyżackim. Jagiełło, wierny swemu przyrzeczeniu, odrzucał wciąż niekorzystne warunki pokojowe, dążąc wytrwale do odzyskania utraconych posiadłości. Duch Łokietka odrodził się w tym dzielnym przybyszu z dzikich puszcz litewskich. Płowce czekały na Grunwald.

19,25.

Pod Grunwaldem.

Rzuconą d. 6 sierpnia 1409 r. przez butny Zakon rękawicę, podjął spokojny Jagiełło i postanowił zmierzyć się z przeciwnikiem. Innego wyjścia już nie było. Zanadto wielka była z obu stron nienawiść, zanadto wielka żądza walki, aby ją można było jakiemiś układami uspokoić. Nie przyszło jednak do stanowczej rozprawy, gdyż z jednej i drugiej strony spostrzeżono, że do tak ważnej chwili, w której mają się rozstrzygnąć losy stron obu, trzeba się należycie przysposobić. Nastał więc 8 października dziewięciomiesięczny rozejm do 24 czerwca 1410, przedłużony potem jeszcze o dni czternaście. Czasu tego użyły obie strony na ściągnięcie potrzebnych posiłków.

Ze wszystkich krajów zachodnich, z nad Renu, Francyi, Szwajcaryi napływały do Malborga rzesze rycerstwa i najemnego żołdactwa, książęta pomorscy, biskupi z Inflant, Kurlandyi, Rewlu gotowali pomoc, obłudny zaś król węgierski Zygmunt, przekupiony 40.000 zł. węg., zobowiązał się Jagielle, szwagrowi swemu, wypowiedzieć wojnę, gdy tylko Polska stanie z Zakonem do zapasów.

Świadomość takiej siły wzbijała Zakon w pychę rogatą. Pobożne mnichy, rzuciwszy kaptur o ziemię, usychały z pragnienia krwi i pożogi. „Mam ja całą wieżę złota — przechwalał się płochy Ulryk Jungingen, — którą zawojuję dziesięć takich królestw, jak Polska“. Tucholski komtur, Henryk, zobowiązał się ślubem solennym do noszenia przed sobą tak długo dwóch gołych mieczów, dopóki ich nie umoczy w krwi polskiej. Lekceważenie sił przeciwnika dochodziło w Zakonie aż do zaślepienia. Gdy wielkiemu mistrzowi doniesiono, iż Witoldowi nadciągają znaczne posiłki, zawołał z pogardą: „To motłoch! Tam więcej łyżek, niż broni“. Szał junackiej rycerskości napawał zaślepionych mnichów taką pewnością zwycięstwa, iż o niczem innem nie mówiono w Zakonie, tylko o zawojowaniu całej Polski.

Nie tak poczynał sobie król Jagiełło i Polacy. Ściągał on także posiłki, skąd mógł, wezwał też do dowrotu Zawiszę Czarnego, Jana Farureja, Dobiesława Puchałę, Skarbka z Gór i w. i. rycerzy, służących u obcych dworów, lecz zamiast odgrażać się nieprzyjacielowi pustemi przechwałkami, nie zaniedbywał żadnego środka, któryby przyszłej wyprawie mógł zapewnić powodzenie. Do sekretu walnej narady wojennej dopuścił król tylko niewielu zaufanych, stąd, gdy Polacy od przychylnych Prusaków wiedzieli wszystko, co się dzieje w obozie nieprzyjacielskim, Krzyżacy nie mieli prawie żadnych wiadomości o czynionych w Polsce i Litwie przygotowaniach.

Kiedy czas rozejmu dobiegał do końca, ruszył Jagiełło z całą swą siłą zbrojną szukać nieprzyjaciela w jego własnym kraju. Dnia 5 lipca zabiegli mu drogę posłowie węgierscy, narzucając się za pośredników, ale gdy król oświadczył, że żąda dla Polski Dobrzynia, dla Litwy zaś Żmudzi, spełzły układy na niczem.

Dnia 9 lipca przekroczyło wojsko polskie granicę pruską koło Bendzina. Król oddał naczelne dowództwo nad hufcami polskiemi Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, mężowi małej wprawdzie postawy, ale serca wielkiego i znanej w sprawach wojennych biegłości. Ustanowił też radę wojenną z ośmiu doświadczonych mężów złożoną, której duszą był Witold, stryjeczny brat Jagiełły. Jego też należy uważać za naczelnego wodza armii polsko-litewskiej.

Następnego dnia zbliżyły się połączone wojska do brzegów Drwęcy i stanęły naprzeciw obozu krzyżackiego pod Kurzętnikiem (Kauernik). Położenie było trudne. Dalszy pochód bowiem ku Malborgowi tamowała rzeka, obwarowana i broniona przez liczną artyleryę krzyżacką. Ażeby więc nie narażać się na zawód i wojska na niepotrzebne straty, postanowiono obejść rzekę Drwęcę przy samem źródle.

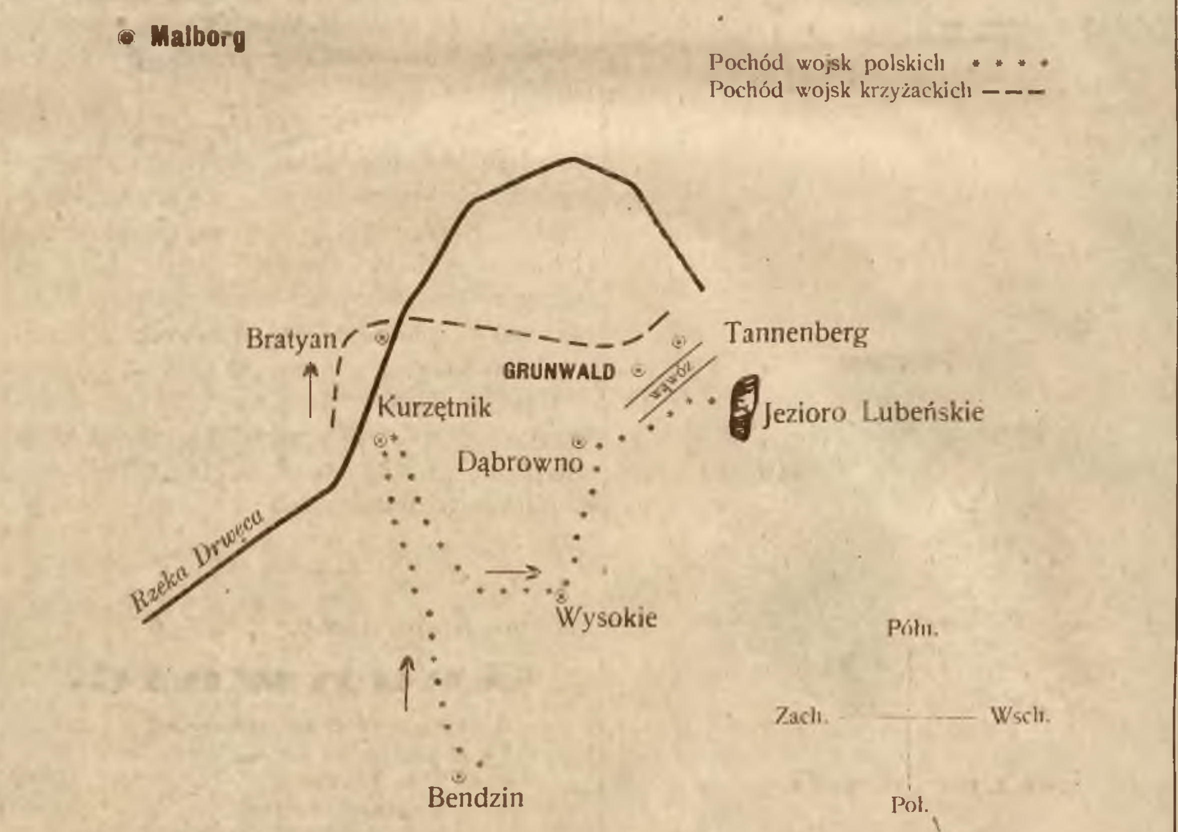
To cofnięcie się wojsk polskich nabawiło wielkiego mistrza niemałego kłopotu i nie wiedział, czy zarządzenie królewskie uważać za zręczny manewr wojenny, czy też za prostą ucieczkę. Kazał na Drwęcy postawić 12 mostów i, przeprowadziwszy po nich całe swoje wojsko na drugą stronę, podążył przez Bratyan ku Tannenbergowi. Tak w przeciwnych kierunkach maszerując, zbliżały się oba wojska ku sobie.

Do obozu polskiego pod Wysokiem przybył Fryderyk z Repczyc, który w imieniu Zygmunta wypowiedział królowi wojnę. „Nie sądziłem — powiedział cierpko Jagiełło — że król Zygmunt złoto wyżej ceni od Boga, sprawiedliwości i związków rodzinnych“. Zatajono jednak wypowiedzenie wojny przed wojskiem, aby mu nie odbierać ducha.

Dnia 14 lipca Polacy zdobyli Dąbrowno, wycięli załogę krzyżacką i rozłożyli się na noc obozem pod spustoszonem miasteczkiem. — W nocy padał deszcz ulewny wśród grzmotów i błyskawic, a o świcie zerwał się wiatr tak gwałtowny, że nie można było rozbić namiotu, w którym król swoim zwyczajem chciał wysłuchać mszy świętej. Ruszono więc w dalszy pochód pośród deszczu i wiatru. Po półtoramilowym marszu, kiedy chmury się rozeszły i słońce zaświeciło, rozkazał Jagiełło ustawić na górze nad jeziorem Lubeńskiem kaplicę obozową i odprawić nabożeństwo. Prawie równocześnie z Polakami i Litwinami przybyli Krzyżacy w okolice Tannenberga, chcąc przeciąć wojskom królewskim drogę do Malborga.

Właśnie król udawał się do kaplicy obozowej, a mogło być wtedy około pół do dziewiątej zrana, kiedy nadbiegli pierwsi gońcy z wieścią o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Wiadomość ta nie przeszkodziła królowi wysłuchać nabożeństwa. W czasie długiej i gorącej modlitwy królewskiej niecierpliwy Witold zajął się z Zyndramem z Maszkowic szykowaniem wojska do boju.

Miejsce boju było nierówną wyżyną, środkiem której ciągnął się wąwóz. — Po stronie wschodniej wąwozu obok jeziora Lubeńskiego, w pobliżu lasu i wśród zarośli, stało wojsko polsko-litewskie, po stronie zachodniej wąwozu, na miejscu znacznie wyższem, między Tannenbergiem a Grunwaldem (Grünfelde), usadowiii się Krzyżacy.



W polskiej linii bojowej zajęli Polacy lewe, Litwini prawe skrzydło. Na prawem skrzydle stanęło 40 chorągwi litewskich i ruskich wraz z posiłkami tatarskiemi, na lewem uszykowało się 51 chorągwi polskich wraz z zaciężnemi hufcami z Polski, Czech, Moraw i Śląska. — Jedna chorągiew składała się z samych Morawian, których przyprowadził Jan Jenczykowic, także Morawianin, wywdzięczając się Jagielle za dobrodziejstwa, ojcu jego wyświadczone. — W chorągwi Gniewosza z Dalewic, podstolego krakowskiego, oraz we wszystkich hufcach pieszych polskich, litewskich i ruskich było wielu rycerzy siermiężnych, gdyż wtenczas jeszcze sukmany chłopskiej nie pozbawiono prawa stawania do boju pierś obok piersi z herbowem rycerstwem.

Armia krzyżacka składała się z 52 chorągwi, przeważnie liczniejszych niż polskie, — nadto ze znacznej liczby piechoty i artyleryi. Siły zatem obustronne były dość równe, a gdyby nawet Polacy byli liczniejsi, Krzyżacy za to celowali doborem i uzbrojeniem, oraz wyborną, jak na owe czasy, artyleryą. Nowsze badania obliczają, iż samej jazdy było w wojsku krzyżackiem 17.000, w armii polskiej 23.000. Ilość zatem ludzi dochodziła z pewnością do 100.000 u każdej strony.

Już oba wojska stały naprzeciw siebie w szyku i zupełnej gotowości do boju, już nawet pojedyncze zagrały między niemi harce, bitwa się jednak nie rozpoczynała. Krzyżacy nie rozpoczynali jej dlatego, że czekali na wyjście całej armii polsko-litewskiej z zarośli, Jagiełło z powodu, że był stroną wyzwaną a nie wyzywającą. Po długiej modliwie król ze spokojem odbierał wieści gońców oraz uwagi Witolda, że należałoby już bój rozpocząć, nie dając na to żadnej odpowiedzi.

Ta flegma królewska doprowadzała Krzyżaków do rozpaczy. Krzywili się też na zwłokę gorętsi rycerze, a Witold nie posiadał się z niecierpliwości. Wszakże tam, po drugiej stronie wąwozu, pomiędzy tem znienawidzonem krzyżactwem, miał on wielu osobistych nieprzyjaciół, śmiertelnemi względem niego obarczonych winami. Jeden z nich, niejaki Sonnenberg, otruł mu dwóch synów, pozostawionych w Królewcu jako zakładników, drugi, komtur Markward Salzbach, nazwał go kiedyś zdrajcą i matkę sromotnemi słowy mu zelżył. Takich osobistych wrogów miał prawie każdy z rycerzy tak z jednej jak i drugiej strony. A Jagiełło tak się ociąga, tak bitwę zwleka!

Nareszcie i on się ruszył i, przywdziawszy zbroję, pojechał do wojska. Wydał hasło „Kraków i Wilno“, zezwolił rycerstwu dla wzajemnego rozpoznawania się włożyć przepaski ze słomy, poczem rozpoczął pasowanie zbiegającej się szlachty na rycerzy. Ukończywszy tę czynność, która zabrała niemało czasu, zwrócił się do rycerstwa i zagrzał je krótką przemową, przypominając każdemu rycerską powinność i cnotę. Wzruszeni rycerze poprzysięgli zwyciężyć lub zginąć. Nareszcie, odbywszy jeszcze raz spowiedź na koniu, król zmienił wierzchowca i wydawał różne polecenia.

Wtem wszczął się ruch w obozie nieprzyjacielskim, odezwały się trąby i wkrótce potem przybywa do Jagiełły dwóch heroldów, niosących dwa obnażone miecze, jako dar od wielkiego mistrza z szyderczem wezwaniem do boju. „Mieczów mi nie brak — odpowiada Jagiełło z godnością — ale przyjmuję i te na znak wróżby, bo zwyciężony tylko miecze daje“.

Niektórzy historycy tłomaczą to ofiarowanie mieczów jako obyczaj rycerski. Odezwanie się jednak heroldów, wedle listu Jagiełły: „Posyłamy ci dwa miecze, abyś się mógł lepiej bronić“, świadczy, że tu chodziło nie o dopełnienie jakiegoś obyczaju, nieznanego zresztą współczesnym kronikarzom, lecz o proste dokuczenie królowi w twarz rzuconem szyderstwem. Po tej zniewadze król dał znak do rozpoczęcia bitwy, a było to już dobrze z południa. Zagrały trąby, po szeregach zabrzmiała pieśń „Boga Rodzica“, armaty z obu stron zionęły ogniem i oba wojska uderzyły na siebie. Krzyżacy runęli z góry całą siłą swego wojska, z wyjątkiem kilkunastu chorągwi pozostawionych w odwodzie. Głośna w średniowiecznych dziejach „furya teutońska“ spadła niepowstrzymaną burzą na szeregi litewskie. Potykano się, jak zwykle, na kopie, ale gdy te się skruszyły i w dolinie „most prawie się z nich uformował“, wszczęły się zapasy ręczne pierś o pierś, ramię o ramię.

Przez całą godzinę mocowały się szyki w ten sposób mieczem, toporem, maczugą lub pałką okutą. Przez całą godzinę nie ustępował jeden drugiemu. Nareszcie Litwini na słabszych koniach siedzący i gorzej uzbrojeni, chwiać się poczęli. Spostrzegłszy to Krzyżacy, podwoili usiłowania. Parta coraz sroższym naciskiem Niemców, cofnęła się Litwa i Ruś ku jeziorù Lubeńskiemu. Tam zatrzymano się jeszcze i jeszcze wznowił się opór, ale już słaby i coraz słabszy. Daremnie Witold nawołuje do wytrwałości i okłada nieposłusznych razami, daremnie dzielni jego Smoleńszczanie wspomagają zachwiane szeregi, Litwini nie wytrzymali ataku i wraz z Tatarami pierzchnęli w stronę jeziora. Za nimi puściły się w pogoń zwycięskie chorągwie krzyżackie. Tylko rycerze Smoleńscy nie splamili się ucieczką, pomimo iż chorągwie ich najwięcej ucierpiały. — Otoczywszy walecznego Witolda, z nadludzkiem prawie wytężeniem odparli nawałę krzyżacką i szczęśliwie przebili się do Polaków.

Porażka Litwy sprawiła przygnębiające wrażenie na Polakach, poczęli też tracić ducha i słabnąć. Pierzchnęła czeska chorągiew z Sarnowskim, a pod wielkim naciskiem Niemców zachwiała się ława polska i upadła na ziemię wielka chorągiew państwa.

„Christ ist erstanden!“ — wrzasnęło z tryumfem upojone powodzeniem Krzyżactwo, rzucając się z wściekłym szałem w stronę powalonej chorągwi. W tej chwili jednak nadbiegli z pomocą Sieradzanie i odparli wroga od sztandaru. Nową otuchą zagrzane rycerstwo polskie poczęło coraz pomyślniej przeć nieprzyjaciela ku jego pierwotnemu stanowisku.

Lecz oto nowe niebezpieczeństwo! Na pobojowisku pojawiają się z tyłu Krzyżacy, wracający wesoło z pogoni za rozpierzchłą Litwą i Tatarami. Równocześnie wysunął się z ostatniej linii krzyżackiej zastęp szesnastu odwodowych chorągwi i, mając samego wielkiego mistrza na czele, runął jak huragan z góry, aby zadać ostatni cios znużonym szeregom polskim. Pędząca z wielkim mistrzem chmura krzyżacka zatrwoziła swoim prądem samego Jagiełłę. Spuszczono natychmiast znak królewski, aby nie zdradzać stanowiska króla, a młody Zbigniew Oleśnicki pobiegł i wezwał na pomoc najbliższą chorągiew nadworną, lecz rozsądny Mikołaj Kiełbasa odpowiedział mu słusznie, że takie wycofanie oddziału z linii bojowej miałoby pozór ucieczki, mogłoby szkodliwie wpłynąć na wojsko i naraziłoby je, a nawet króla samego na rzeczywiste niebezpieczeństwo.

Gdy się to na przedzie dzieje, król, otoczony perścieniem straży nadwornej, rwie się do boju z nieprzyjacielem. Jeden z drużyny Czech, Zołowa, chwycił konia królewskiego za cugle i nie chciał go puścić, aż go król zniecierpliwiony końcem swej rohatyny po rękach uderzył. Ledwie uproszono Jagiełłę, aby pozostał na miejscu. W tem nadbiega rycerz Diepold Köleritz v. Dieber, należący do wielkiej chorągwi pruskiej, a wywijając kopią, godzi prosto na króla. Lecz młody Zbigniew Oleśnicki na wpół złamanym drzewcem z konia na czas powalił napastnika, poczem go straż dobiła na ziemi.

Z okrzykiem „Herum! Herum!“ rzucił się teraz zastęp Ulryka Jungingera, godząc na prawe skrzydło polskie. Wojsko królewskie znalazło się w wielkiej cieśni. Z przodu parło zwycięskie czoło nieprzyjacielskie, z jednego boku gniotły powracające z litewskiej pogoni hufce krzyżackie, a z drugiego boku uderzał sam mistrz Ulryk z całkiem świeżem wojskiem. — Zdawało się na chwilę, że ten manewr zada ostatni cios przerzedzonym siłom polskim. Zmięszane tym manewrem rycerstwo z zaczepnej przyjęło pozycyę obronną. I znowu zabrzmiała zwycięska pieśń krzyżacka: „Chrystus zmartwychwstał! Cieszmy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu. Chrystus zmartwychwstał!“

Aż tu z pod lasu walą całkiem świeże chorągwie polskie, roty zaciężne, złożone z obcych gości i naszych barczystych chłopów, a chowane na najcięższą chwilę.

Krzyżactwo otworzyło zdziwione oczy, a tymczasem te pułki pośledniejsze, ten „lud tańszy“, ten chłop krakowski, mazowiecki, wielkopolski, śląski, morawski i czeski sunie z ukosa, jak lawina, uderza kopiami, wali berdyszem, szablicą, maczugą, dąbczakiem, wyrwa-

Po pięciu wiekach.

Na szerokim pasie ziemi, rozciągającym się wzdłuż brzegów Bałtyku od Odry do Niemnu toczy się od siedmiu wieków walka między polskością a niemczyzną w najostrzejszej może formie, z największą po obu stronach zaciętością.

Sprowadzeni przez Konrada mazowieckiego niemieccy Krzyżacy, wytępili zamieszkałych we wschodniej części pasu tego Prusaków, a zagarnąwszy zdradą i podstępem także zachodnią jego część, zaludnioną przez Polaków i najbliżej z nimi spokrewnionych Pomorców, Słowińców, Kabatków i Kaczubów usiłowali tak samo zgładzić ich ze świata, gdy pogrom grunwaldzki złamał ich siłę i ocalił przynajmniej niedobitków tych szczepów od smutnego losu, jaki spotkał wschodnich ich sąsiadów.

A były to rzeczywiście niedobitki tylko, resztki licznej przedtem słowiańskiej ludności. Ziemia ich należała już do Niemców. Dzierżył ją zakon lub z ramienia jego liczny zastęp świeckiej szlachty niemieckiej i niemieckich kolonistów. Gdzie tylko sprzyjały warunki, rozsiadły się ludne i bogate miasta pod strażą potężnych zamków krzyżackich, krzewiąc w otoczeniu swem język, obyczaje i kulturę niemiecką. Zepchnięty do poziomu bezrolnego, pozbawionego wszelkich praw proletaryatu, polsko-słowiański lud użyźniał potem i krwią swoją łany dla panów niemieckich lub krył się w półdzikich puszczach leśnych i w porosłych wrzosem kaszubskich wydmach piaszczystych. Ale i tam dosięgała go zbójecka ręka krzyżacka, zabierała mu wszystko, co posiadał, owoc znojnej pracy, język, obyczaje, nawet pamięć pochodzenia i przynależności szczepowej.

W podobnem położeniu znajdowali się sprowadzeni przez zakon w miejsce wytępionych Prusaków do wchodniej części pasu nadmorskiego, do dzisiejszej Warmii i pogranicza pruskiego polscy Mazurzy. »Rasa panów« i wówczas już chętnie posługiwała się potulnym chłopem polskim jako siłą roboczą. Brała ją więc skąd i jak mogła, gwałtem, siłą, podstępem lub obietnicami, a posiadłszy ją, zaraz starała się wycisnąć na niej piętno niemieckie.

Pragnął gorąco odzyskać te ziemie a wraz z nimi przystęp do morza, niezbędny dla wielkiego państwa, najdzielniejszy i najmędrszy z monarchów naszych Władysław Łokietek, ten jedyny władzca polski, który dobrze zrozumiał grozę niebezpieczeństwa nawałnicy niemieckiej, lecz siły państwa jego, dopiero skupione po kilkuwiekowem rozbiciu, były na to jeszcze za słabe. Syn i następca jego, miłujący pokój, dobrowolnie zrzekł się nadmorskich dzielnic, a i pogrom grunwaldzki, chociaż zniszczył potęgę niemczyzny w tych stronach, nie wrócił ich jeszcze Polsce. Umiała ona zwyciężać, lecz nie umiała korzystać ze zwycięstw. I dopiero w pół wieku po pogromie, mocą pokoju toruńskiego, odzyskała Polska to, co z natury rzeczy i konieczności narodowo-politycznej do niej należeć było powinno.

Odzyskała słowiańską ziemię, całą zachodnią część dzierżaw krzyżackich, lecz już w obcej szacie, jako kraj prawie zupełnie niemiecki. Myśl państwowa, racya stanu, nakazywała szybko zetrzeć tę powłokę niemiecką i wrócić odzyskanym ziemiom dawny ich charakter. Niestety, tego dokazać nie umiano, poprzestano na tem, co samo, dobrowolnie, siłą zmienionych stosunków wracało lub garnęło się na łono polskie.

Lud polski odetchnął wprawdzie, nic mu już nie groziło pod względem narodowym, ale zarówno społeczne jak i materyalne położenie jego nie o wiele się zmieniło, nie mógł więc stać się wybitniejszym czynnikiem odpolszczenia tych dzielnic. Miasta niemieckie zachwiane w swym dobrobycie i w swej potędze przez ciągłe wojny i krępujące miasta prawodastwo polskie, przestały być wprawdzie rozsadnikiem niemczyzny, przyjęły z czasem nawet pewien zewnętrzny polor polski, ale się nie spolszczyły. W większych zwłaszcza, jak w Gdańsku, Elblągu, Malborgu, Kwidzynie, Chojnicach, Brunsberdze, Olsztynie i Toruniu, mieszczaństwo pozostało niemieckiem i na dnie serca przechowało tęsknotę za niemiecką ojczyzną. Jedynie szlachta wyswobodzona z pod żelaznej władzy zakonu, a dopuszczana do swobód szlacheckich Rzeczypospolitej w lot się spolszczyła i ona to z czasem nadała i na zewnątrz ziemi pruskiej wygląd polski. Z biegiem lat blisko 200 rodów szlacheckich przyjęło polski język i polskie nazwiska, z nich po dziś dzień wywodzi swe pochodzenie znaczna część zachodnio pruskiej szlachty polskiej.

Tak było jeszcze, gdy w r. 1772 Fryderyk II. ponownie zagrabił tę dzielnicę dla niemczyzny. Z właściwą sobie energią zabrał się zaraz do odnowienia tego, co stworzył tu zakon krzyżacki. Zaopiekował się miastami i wzbudził w mieszczaństwie na nowo ducha niemieckiego, któremu z czasem pomogli nawet ci, którzy już się byli spolszczyli. Na żyznych żuławach nadwiślańskich osadzał tysiące kolonistów niemieckich i starał się pozyskać znów szlachtę, zakładając dla niej niemieckie szkoły wyższe, mianowicie szkołę kadetów w Chełmnie. I wiele rodów napozór polskich, w których silniej jeszcze żyły tradycye niemieckie, rychło wróciło na łono niemczyzny. Z nich głównie rekrutują się dziś liczni biurokraci i dygnitarze pruscy o polskich nazwiskach. Reszta ziemian, która się nowemu porządkowi rzeczy poddać nie chciała, gnębiona i prześladowana, nadto pogrążona już w strasznej wadzie polskiej, niezaradności i rozrzutności, traciła powoli swoje majątki, ustępując miejsca przybyszom z głębi Niemiec lub zniemczonym na nowo i na nowo dorabiającym się mieszczanom pruskim. Że i o ludzie polskim nie zapomniał rząd pruski, że wznowił dawniejszą germanizacyjną działalność zakonu, tylko w systematyczniejszej jeszcze formie — tego chyba obszerniej zaznaczać nie potrzebujemy.

Powoli lecz stale zatracał się znów polski charakter tej dzielnicy i w połowie zeszłego wieku bardzo smutny przedstawiała dla nas obraz. W ruchu rewolucyjnym roku 1848, który w Księstwie posiadał już cechy ruchu ogólno-narodowego, a więc także ludowego, Prusy zachodnie prawie wcale nie wzięły udziału. Gdzieniegdzie tylko porwano się do broni, lecz były to porywy maleńkich tylko rozmiarów. Do roku 1860 nie było nawet wcale zorganizowanego na szersze rozmiary ruchu narodowego. Niemczyły się miasta, niemczyły wioski, i rząd pruski był już niemal pewnym zwycięztwa, gdy stał się cud — Prusy zachodnie zaczęły się znów polszczyć.

Cudu tego dokazał lud polski pod wodzą garstki pełnych poświęcenia apostołów. Gdy nadanie Prusom konstytucyi umożliwiło akcyę publiczną i tam zabrano się do dzieła. Powstały zawiązki prasy polskiej, rozpoczęto pracę organiczną, ruszyła się także wierna narodowości polskiej szlachta. Uczciwe i świadome celu oraz zadania swego zabiegi Działowskich, Sierakowskich, Donimirskich, Łyskowskich, Wolszlegierów, Kalksteinów, Kraziewicza i wielu innych, poparte znakomitem piórem Ignacego Danielewskiego, Chociszewskiego i kilku równie ochotnych i wytrawnych pisarzy, wydały plon nadspodziewanie bujny. Już siódmy dziesiątek lat zeszłego wieku przyniósł kilka pomyślnych wróżb i objawów. W tym czasie Prusy zachodnie dały początek instytucyi Kółek rolniczych — a równocześnie niemal Mieczysław Łyskowski jako pierwszy poseł polski z tej dzielnicy wchodzi do sejmu pruskiego. Nastała potem walka kulturna i dokonała reszty; roznamiętniwszy lud także pod względem religijnym umożliwiła przyspieszenie tempa pracy publicznej.

Rozmiary niniejszego artykułu są zbyt szczupłe, iżbyśmy pobieżnie chociaż nakreślić mogli obraz tej pracy. Wielkim był w niej jedynie cel — lecz brakło jej rysów wielkich, dających się ująć kilku pociągnięciami pióra. Za to składały się na nią liczne prawdziwie mrówcze zabiegi i usiłowania, podejmowane z zapałem a przeprowadzone z wytrwałością na wszystkich dziedzinach życia publicznego i na-

nym z korzeniem, czem kto może, bije i rąbie, kłuje i siecze bez miłosierdzia, bez upamiętania, aż do skutku. — Niespodziewane natarcie zbiło rycerzy teutońskich z przedwczesnej pychy tryumfu.

Widok pożądanego wsparcia podwoił ducha w walczących w pierwszych szeregach Polakach. W głosie dowódców, księcia Witolda i Zyndrama z Maszkowic, brzmi pewność zwycięstwa. Rwie się na przód rycerstwo polskie, sławni harcownicy koronni, Zyndramowie, Zawisze, Nałęcze, Habdanki, Sulimczykowie, Jelici, grzmią, jak furye, przed czołem wojska, rażąc śmiertelnie nieprzyjaciela. — Wtem wyskakuje z szeregów polskich sławny szermierz Dobiesław z Oleśnicy i sam jeden z kopią złożoną pędzi prosto ku wielkiemu mistrzowi. Zawiązał się harce rycerski między mistrzem Ulrykiem a zuchwałym rycerzem polskim. Skoczyli Dobkowi na pomoc najbliżsi, mistrz się cofa, a z nim cała ława najprzedniejszego Krzyżactwa.

Lecz któż to jeszcze pędzi na pole walki od strony jeziora Lubeńskiego? To rozpierzchłe hufce litewskie, to chorągwie ruskie i orda tatarska powracają naprawić błąd popełniony i odzyskać cześć utraconą.

Hej, dopieroż to wzięło w obroty struchlałych mnichów pruskich! Nie wznoszą już oni teraz tryumfalnej pieśni: „Christ ist erstanden“ — natomiast niejeden szepce cichą modlitwę: „Vater unser, ratuj nas od zupełnej zagłady!“ Ale ten Ojciec nie spojrzał nawet na Kainowe plemię, na wspomóg spoganszczonych sług ołtarza. I Jemu przebrała się miara cierpliwości.

Dla Krzyżactwa wybiła już ostatnia godzina. Oto tworzy się już dokoła nich pierścień kopij, berdyszów i sulic litewskich, który za chwilę „furyę teutońską“ zdusi w swym żelaznym uścisku. Otoczone ze wszystkich stron zastępy niemieckie, cisną się trwożnie do wielkiego mistrza, ratunku u niego szukając.

Rycerski Ulryk rzuca się, jak tygrys, zapamiętale, wrzaskiem i rozpaczliwą odwagą podtrzymując upadającego u Niemców ducha. Widzi on przed sobą śmierć niechybną — ale nie stroni od niej, owszem, sam jej szuka. Cóż mu po życiu po takiej strasznej, po tak sromotnej klęsce? Coraz bliżej i bliżej napiera wojsko królewskie zbitą kupą, zieleniejącą z gniewu i trwogi Krzyżactwa. Pierś o pierś, ramię o ramię przylega. Pękają zbroje, kruszą się kopie i miecze, rozpoczyna się walka na pięści i zęby. Wreszcie i to ustaje, bo niema z kim walczyć. Wycięto i tych, co byli w kupie, jak i tych, co poszli w rozsypkę. Wielki mistrz, Ulryk Jungingen, i prawie cała starszyzna poległa. Zaledwie garstka rozbitków rzucając broń i chorągwie, zdołała umknąć drogą ku taborowi wielkiego mistrza. Piętnaście tysięcy Prusaków i najemników, między tymi 300 komandorów, zwyczajem wieku, przyklękło, prosząc o łaskę. Książęta Konrad Oleśnicki, i Kazimierz Szczeciński, dostali się również do niewoli. Zabrano działa, rynsztunek wojenny i 52 chorągwi, jak niemniej wozy z ogromnemi beczkami wina i mnóstwem żagwi „do wzniecania pożarów“. Nie brakło nawet wozów z łańcuchami i pętami na przyszłych jeńców polskich. Przydały się one teraz na pojmanych Niemców.

Zachodzące słońce oświeciło ostatniemi promieniami straszne pobojowisko, na którem pod mieczem kary runęła potęga Zakonu, ciążąca prawie przez dwa wieki żelazną ręką na karkach polskich i litewskich.

Zajadłość teutońska, dysząca żądzą doczekania się chwili, „kiedy to stary obyczaj polski i złość polski zostaną tak gruntownie wyrwane z ziemi z korzeniem, iżby już nigdy zazielenić się więcej nie mogły“, doczekała się sama na tem pobojowisku utraty najpiękniejszych gałęzi wraz z całą świetną i rozłożystą koroną krzyżackiego drzewa. A jeżeli dziś żalem krwawi nam się serce, że nasza niezgoda, sprzymierzona z nieporadnością, wypuściły w następnych dniach po pogromie grunwaldzkim łatwą sposobność zupełnego pognębienia „krzyżackiego gadu“ i że to, niemal największe zwycięstwo XV. wieku w Europie, nie zwróciło nam ziem przez łupiezców zagrabionych, to z drugiej strony słuszną radością napełnia się nasze serce z powodu sukcesów moralnych, będących wynikiem wiktoryi grunwaldzkiej.

Tu, pomiędzy Grunwaldem, Tannenbergiem a jeziorem Lubeńskiem, połączony oręż polski i litewsko-ruski, wsparty życzliwemi posiłkami czesko-morawskiemi nietylko podniósł powagę Polski w oczach Europy, ale co ważniejsza, położył kres zaborczemu germanizmowi, dając równocześnie początek braterstwu narodów słowiańskich, jako najskuteczuiejszej warowni przeciw teutońskiemu „Drang nach Osten“. W tych zapasach z hydrą krzyżacką spotężniał duch narodowy, wyrobiła się myśl polityczna, czego owocem było z jednej strony połączenie Litwy z Polską, z drugiej zaś uznanie oświaty jako czynnika niezbędnie potrzebnego do wzmocnienia państwowego organizmu, do wyrobienia siły moralnej w narodzie.

Słusznie więc czcimy pamięć tej wielkiej chwili dziejowej uroczystym obchodem.

S. Z.

Obchód grunwaldzki we Lwowie.

(*Telefonem*).

Lwów, 14 lipca.

Wczoraj o pół do 6 rano sto strzałów moździerzowych z Kopca Unii Lubelskiej obwieściło miastu, że zawitał dzień obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, poczem z wieży ratuszowej odegrano hejnały. Muzyka narodowa, przeciągając ulicami, odegrała pobudkę. O 9 rano zaczęły się gromadzić w murach ratusza deputacye rozmaitych cechów i towarzystw z sztandarami.

O godz. 10 ruszył pochód do kościoła katedralnego. Otwierał go pluton ochotniczej straży ogniowej i „Sokół“, dalej szła orkiestra kolejowa, przygrywająca marsze narodowe, deputacye cechów ze sztandarami, tow. „Skała“, „Besedy czeskiej“, tow. „Rodzina“, tow. kupców i młodzieży handlowej, akademicy i słuchacze politechniki, członkowie tow. strzeleckiego z królem kurkowym i oboma marszałkami w kontuszach, Rada miasta z prezydentem i oboma wiceprezydentami we wspaniałych strojach polskich, zastęp młodzieży gimnazyalnej i realnej, włościanie z okolicznych wsi i t. d. Pochód zamykał drugi oddział ochotniczej straży ogniowej.

W kościele archikatedralnym celebrował mszę św. kanonik L u b o m ę s k i, zaś okolicznościowe kazanie wygłosił ks. K i e r n i c k i. W czasie mszy św. śpiewał chór katedralny z towarzyszeniem orkiestry. Na mszy św. byli obecni także członkowie Wydziału kraj., liczne grono posłów, członkowie wydziału Tow. dziennikarzy polskich, oddział Sokołów, oraz licznie zgromadzona publiczność.

Również odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym obrządu ormiańskiego i synagodze.

O godz. 12 wszystkie deputacye cechów, towarzystw, tudzież oddział „Sokołów“, włościanie, partya socyalno-demokratyczna i liczna publiczność, ruszyła pochodem do gmachu teatru miejskiego z orkiestrą czytelni kolejowej na czele, która przygrywała marsze polskie. W teatrze, zapełnionym po brzegi publicznością, wygłosił dr Aleksander Czołowski odczyt o bitwie pod Grunwaldem, który przyjęto oklaskami. Następnie podniosła się zasłona, a na scenie widniał kolosalnych rozmiarów biust Jagiełły w otoczeniu zieleni, który kilkaset delegatów rozmaitych towarzystw i Sokołów z sztandarami otoczyło w półkole. Połączone chóry lwowskich towarzystw muzycznych odśpiewały okolicznościową kantatę, poczem naczelnik Sokołów p. D u r s k i odczytał nadesłane telegramy od kobiet z Litwy i Rusi litewskiej, od Polek z pod rosyjskiego zaboru, w którym wzywają, aby iść zgodnie śladami Jadwigi w poświęceniu i we wspólnej pracy, oraz od Polek z nad Warty. Telegramy te były napisane w nader gorących słowach. Po odegraniu hymnu narodowego, odezwały się huczne oklaski, a publiczność, powstawszy z miejsc, wtórowała orkiestrze. Po powtórnem podniesieniu kurtyny odśpiewała publiczność pieśń „Z dymem pożarów“. Na tem zakończyła się uroczystość w teatrze.

W chwili, gdy w teatrze odbywał się odczyt, kilkuset uczestników pochodu udało się do miasta w kierunku ogrodu miejskiego. W ulicy Trzeciego Maja pochód wstrzymał się i na wezwanie kilku członków komitetu rozszedł się spokojnie.

Po południu odbyły się w przepełnionych salach szkolnych i kilku Towarzystwach publiczne odczyty o zwycięstwie pod Grunwaldem, które wygłosili prelegenci akad. Koła Tow. „Szkoły ludowej“. Włościanie z pow. lwowskiego byli na wykładzie w szkole im. Staszica, zaś Mazury z Łukowca Wiśniowskiego w lokalu stow. młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego. Wszędzie odczyty zakończono odśpiewaniem pieśni patryotycznych przez zebraną publiczność i rozdaniem broszury o bitwie pod Grunwaldem, wydanej staraniem komitetu obchodowego.

Po odczytach zebrała się publiczność na placu powystawowym, gdzie do zebranych włościan, młodzieży szkolnej i reszty publiczności, przemawiali akademicy na temat odbywającej się uroczystości. W odpowiedzi wygłosił krótką mowę jeden z włościan z gminy Sokolniki pod Lwowem. Wśród dźwięków pieśni patryotycznych rozeszli się następnie zgromadzeni w największym spokoju i porządku.

Wieczorem na wzgórzu kopca Unii Lubelskiej płonęły smolne beczki.

O pół do 8 wieczór odbyło się w teatrze, przy wypełnionej widowni, uroczyste przedstawienie, złożone z II aktu „Braci Lerche“ Asnyka, z II aktu „Przekupki warszawskiej“ Bełcikowskiego i z III aktu „Nawojki“ Rossowskiego. Przedstawienie zakończył żywy obraz „Apoteoza“.

W ciągu dnia nadszedł cały szereg telegramów. Między innemi nadesłała następującą depeszę Marya Konopnicka:

„Z Wami patrzę w pioruny, co krzyżactwo biły,
Chwała wielkiej przeszłości twierdzą naszej siły“.

Również nadeszła depesza od grona przemysłowców z Poznania, dalej czeska od okręgowej organizacyi stronnictwa narodowo-socyalnego w Lounach, od „Besedy“ w Pradze itd.

Cała uroczystość odbyła się z wielką powagą i w zupełnym spokoju przy pięknej pogodzie.

Dzienniki dzisiejsze stwierdzają, że cała uroczystość rocznicy bitwy pod Grunwaldem miała przebieg pełen godności i powagi i niezamącony żadnym dysonansem. Dzienniki stwierdzają dalej, że w obchodzie wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Włościanie przybyli z Sokolnik, Zborska, Grzybowca, Zniesienia, Zamarstynowa, dalej mazurzy z kolonij w pow. żydaczowskim z Ługowca, z Żurawna, Dołki wojniłowskiej, Łubszy i Mazurówki.

W katedrze ormiańskiej odprawił nabożeństwo ks. kanonik D a w i d o w i c z, kazanie zaś wygłosił ks. M o j ż e s z o w i c z. Odbyło się nabożeństwo w synagodze, które odprawił rabin dr Caro.

Kronika uroczystości grunwaldzkich.

Kraków, 14 lipca.

C z y o d e z w i e s i ę j u t r o s t a r y Z y g m u n t n a W a w e l u, gdy ludność ziemi krakowskiej w długim pochodzie zbliżać się będzie do dawnej rezydencyi Jagiellonów, których zwłoki spoczywają w grobach katedry? Godziłoby się, aby do pochodu polskiego, do serc uczestników tej podniosłej chwili, odezwał się Zygmunt tymsamym głosem, którym wielkie i uroczyste zwiastował narodowi chwile.

Bo to jest chwila wielka i uroczysta. Nie wracamy z bojów zwycięskich z orężem w ręku, lecz stargani bolem, znużeni pracą nad odrodzeniem własnem, wołamy wielkim głosem, że żyjemy, że pamiętamy o tradycyi narodowej, że wspomnieniami przeszłości krzepimy się do dalszego znoju. Po pięciu wiekach nie zapomnieliśmy katechizmu narodowego, — idziemy hołd złożyć obrońcy naszemu przed krzyżacką nawałą, idziemy wzywać cieniów Jagiellonów, aby czuwały nad dzisiejszem, biednem pokoleniem Polski.

Niechże odezwie się do nas Zygmunt Stary!

Nie wątpimy, że dzisiejszy następca kardynała Oleśnickiego, co ramieniem swojem uchronił króla pod Grunwaldem, każe uczcić godnie i po królewsku jutrzejszą uroczystość.

S t a w a ć w p o c h o d z i e!

Taką komendę wydają wszystkie stowarzyszenia i korporacye. Raz jeszcze prosimy wszystkich usilnie, aby nie usuwali się od czynnego udziału w pochodzie, który powinien być poważną, doniosłości chwili odpowiadającą manifestacyą narodową.

Iluminacyi ani dziś, ani jutro nie będzie w Krakowie. Komitet obywatelski w Krakowie podzielił pod tym względem opinię obywatelstwa lwowskiego, które słusznie zauważyło, że wprawdzie chwila obecna przypomina nam radosne wypadki z przeszłości, równocześnie atoli zwraca się ku smutnej teraźniejszości, myśleć nam każe o brutalnej przemocy krzyżackiej, pod którą ugina się żywioł polski. Niema więc powodu do manifestacyi, będącej objawem radości i uciechy. Nadto iluminacya taka znowu zasiliłaby kieszenie niemieckich fabrykantów świec; lepiej więc, gdy grosz ten zostanie w mieście i kraju.

Komitet uprasza, aby ewentualne składki „z a m i a s t i l u m i n a c y i“ przesłano administracyom pism codziennych, które odeślą je komitetowi. Fundusze użyte będą na później określić się mające cele narodowe.

Grunwald a polskie kresy. Otrzymujemy następujące pismo:

„Pogrom Krzyżaków na polach Grunwaldu ocalił naród nasz od germańskiej nawałnicy przed 492 laty siłą polskiego i litewskiego oręża. Ówczesny zwyciężony, dziś wytęża swe siły, ażeby zabić polskiego ducha, który w oczach jego rośnie i potężnieje. Odpowiedzią społeczeństwa polskiego na te niegodne zamachy niech będzie zwrócenie uwagi na kresy, ulegające wynarodowieniu, na te tysiące ojców i matek, pozbawionych możności kształcenia dzieci po polsku, na tysiące polskich robotników, pozbawionych narodowego ogniska.

Jednem z takich ognisk jest Dom polski w Morawskiej Ostrawie. Trudne jego warunki i konieczność otwarcia polskiej szkoły w jak najprędszym czasie, niech przypomną, że prócz obchodów, podnoszących ducha, trzeba o f i a r n o ś c i dla podtrzymania życia i siły narodu.

W imieniu komitetu obywatelskiego dla sprawy
Domu polskiego w Ostrawie
Odo Bujwid, Kolejowa 3. *Tadeusz Bednarski*,
Wiślna 3.

Kongregacya kupiecka stoł. król. miasta Krakowa.

Celem wzięcia udziału w uroczystości rocznicy zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem, starszy Kongregacyi kupieckiej miasta Krakowa wzywa P. P. kupców, aby zechcieli tak w nabożeństwie uroczystem w kościele N. P. Maryi jak i w pochodzie na Wawel, j a k n a j l i c z n i e j s z y w z i ą ć u d z i a ł. Punkt zborny przy ulicy Basztowej w pobliżu pomnika Władysława Jagiełły o godzinie ósmej zrana. W czasie nabożeństwa i pochodu na Wawel zechcą P. P. kupcy s k l e p y i k a n t o r y z a m k n ą ć, a p e r s o n a l s k l e p o w y n a t e n c z a s u w o l n i ć. Henryk Schwarz, starszy kongregacyi kupieckiej, Adam Kajzy, sekretarz.

Delegacya czeska, złożona z 6 osób, wśród których ma się znajdować także poseł Klofacz, przyjeżdża do Krakowa dzisiaj wieczór o godz. 8·18. Na dworcu powita ją komitet obchodu i zaprasza zarazem publiczność do wzięcia licznego udziału w powitaniu.

Przyjęcie okolicznego ludu odbędzie się staraniem komitetu jutro w Parku krakowskim o godzinie 2.

Deputacya z Warszawy zgłosiła się do komitetu z prośbą o wyznaczenie miejsca w pochodzie.

Koło mieszczańskie i Koło kontuszowe w pochodzie postępować będzie tuż za komitetem obchodu.

Imieniem młodzieży akademickiej przemawiać będzie pod Wawelem akad. p. Lubecki.

Wśród licznych wieńców będzie także w pochodzie niesiony wieniec srebrny z napisem: „W imieniu ostatnich Zawiszanek Czarnych składa ten wieniec Marya z Zawiszów Czarnych hr. Krzysztofowa Mieroszewska“.

Komenda twierdzy zezwoliła na wejście pochodu od strony kościoła Bernardynów na ogromny dziedziniec zamkowy, na którym z łatwością pomieścić się może kilka tysięcy osób.

Do kościoła katedralnego na Wawelu wejdą tylko pojedyncze deputacye z wieńcami, celem złożenia wieńców na sarkofagu króla Władysława Jagiełły.

Przeszło 120 banderzystów na koniach z okolicznych wsi, chcących wziąć udział w uroczystym pochodzie zgłosiło się do dzisiaj przed południem do komitetu obchodowego.

Zgromadzenie ludowe zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną w Krakowie, zostało przez policyę z a b r o n i o n e.

Młodzież szkolna w pochodzie. Wydany został rozkaz następujący: „Wzywa się poruczników dywizyi krakowskiej organizacyi szkół średnich, aby się stawili w odznakach ze swojemi oddziałami d. 15 lipca o godz 7½ rano przed „Sokołem w celu wzięcia udziału w pochodzie.

P. Jerzmanowski wysyła swoim kosztem 40 dzieci szkolnych na obchód w Krakowie. Dziatwa weźmie udział w pochodzie i będzie na wieczorku w „Sokole“.

Z Pragi otrzymujemy następujące pismo w języku czeskim, które w przekładzie ogłaszamy:

Szanowni Panowie! Wasza uroczystość wtorkowa jest i naszem świętem, świętem czeskiego ludu. Pod Grunwaldem, w boju przeciw wspólnemu odwiecznemu wrogowi, polała się i krew czeska. Żiżka ze swoimi bufcami stał tedy w jednej linii z waszymi przodkami.

Grunwald jest dla nas symbolem słowiańskiej solidarności i wzajemnej pomocy w ciężkim boju o byt narodowy. W boju tym zwyciężymy, jeżeli podamy sobie ręce; nieprzyjaciel stanie się wtedy bezsilnym. Doba obecna jest ważna i wskazuje i nam i Wam na ciężkie i trudne chwile, a mowa wygłoszona w Malborgu uderza głośno w dzwon, który zwołuje nas na straż, W Malborgu zawezwano Niemców do boju przeciw Słowianom. Wasza uroczystość będzie odpowiedzią na ten alarm Niemców, a Grunwald jest hasłem, które podnieść macie dziś nietylko Wy, ale i my w Czechach.

Serdecznie ściskamy ręce ludu polskiego i wołamy:

Wasze niebezpieczeństwo jest i naszem niebezpieczeństwem! Nadchodzi doba słowiańskiej solidarności przeciw zachłanności pangermanizmu! Solidarność ta Niemców zgubiła pod Grunwaldem i solidarność ta przyprawi ich o nowy Grunwald i w dobie obecnej.

Z braterskiem pozdrowieniem. Za komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-socyalnego w Pradze:
W. Klofacz, prezes.
Józef Kleczak, sekretarz.
Jerzy Pichl, redaktor organu „Czeskie demokracie“.

Od posła Klofacza, otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Proszę w imieniu mojem wszystkim, którzy przysłali mi podziękowanie za moje wystąpienie w Radzie państwa przeciwko mowie malborskiej, serdeczne wyrazić podziękowanie wraz z zapewnieniem, że losy bratniego narodu polskiego nigdy mi nie będą obojętnemi i że zawsze się będę starał korzystać z każdej okazyi, aby napiętnować tych, którzy dopuszczają się krzywdy przeciwko niemu.

Jest istotnem pragnieniem mojem, aby naród czeski odczuwał bóle razem z Wami w ciężkich czasach i cieszył się razem z Wami w chwilach powodzenia *Wacław Klofacz*
poseł do Rady państwa.

Telegramy. Na ręce komitetu obchodu rocznicy grunwaldzkiej nadeszły dzisiaj przed południem następujące depesze:

„Grunwald nas połączy przeciw barbarzyńcom pruskim. Na zdar!“

Robotnicy zakładów garbarskich firmy Kuklemy w Pradze.

„Na Waszą uroczystość pamiątki bitwy pod Grunwaldem z naszym wspólnym, odwiecznym wrogiem, wołamy: „Na zdar wzjemności słowiańskiej!““

Narodowo-socyalni robotnicy w Turnowie (Czechy).

„Przeciw mowie malborskiej jest odpowiedź: Nie dajcie się! Czech z Wami!“

Wykonawczy wydział stronnictwa narodowo-socyalnego w Kutnej Horze.

„Znaczeniu bitwy Grunwaldzkiej na zdar! Niechaj Słowiaństwo łączy się do boju przeciw germaństwu, które tak butnie w Malborgu wystąpiło“.

Narodowi socyaliści w Bolesławiu.

„Jak Żiżka ze swemi wojował przeciw niemieckim rycerzom, tak my dzisiaj duchem między Wami przeciw wspólnemu wrogowi.“

Za śpiewackie Towarzystwo robotnicze „Słowik“ Lidumil. Cieplice.

Wspominając Wasz pamiątkowy obchód zwycięstwa Słowiaństwa nad odwiecznym jego wrogiem, wołamy ze serca: Nie opuszczajmy się w ciężkich chwilach! Na zdar! „Sokół“ w Pilźnie.

Głos weterana z r. 1863. P. Józef Koessler Masakowski, weteran z r. 1863, zamieszkały od dawna w Pradze, z powodu obchodu rocznicy pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem, zasyła zdala wyrazy hołdu dla rycerzy, którzy złamali potęgę krzyżacką. Stary żołnierz wierzy w zwycięstwo Słowian, byle tylko szli zgodnie przeciwko wrogowi.

O trzy dni wcześniej zamknięto we Lwowie rok szkolny we wszystkich szkołach publicznych. Dlaczego? Wypadki wcześniejszego zamykania półrocza letniego zdarzały się dotąd jedynie i wyłącznie w razach upałów lub chorób epidemicznych. Obecnie żaden z tych wypadków nie zachodzi, ale za to urządzono ...obchód grunwaldzki w niedzielę, a c. k. Rada szkolna znalazła się w kłopocie, co z tym fantem zrobić? Zakazać młodzieży udziału w obchodzie, to będą krzyki i narzekania. — pozwolić jej na udział, co rząd na to powie?.. Gdzież wtedy podzieje się rozumny patryotyzm austryacki? Ktoś dowcipny znalazł wyjście i w niedzielę rano rozdano uczniom świadectwa!...

Tarnów, 12 lipca. Celem uroczystego obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem zawiązał się w Tarnowie obszerniejszy komitet, który w poniedziałek dnia 14 b. m. odbyć ma o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie, na które zaproszone zostało grono poważniejszych osobistości miejscowych. Za komitet ściślejszy podpisani na zaproszeniu: dr Stanisław Stojałowski, dr Tadeusz Tertil, i ks. dr Michał Zyguliński.

Żywiec, 13 lipca. Pamiętna rocznica pogromu krzyżackiego obchodzoną będzie uroczyście w naszem mieście. Komitet obywatelski, jaki się dla tej uroczystości zawiązał, pod przewodnictwem zastępcy burmistrza pana Studenckiego, odbył posiedzenie, na którem uchwalono szczegółowy program uroczystości.

W niedzielę 20 lipca o godzinie 5 rano pobudka muzyki, która przejdzie przez ulice Żywca i Zabłocia, wygrywając pieśni narodowe. O ósmej rano nabożeństwo w kościele, na które zgromadzą się wszystkie towarzystwa, cechy z chorągwiami i przedstawiciele wszystkich zaproszonych na tę uroczystość gmin. Podczas nabożeństwa ksiądz z ambony wygłosi kazanie patryotyczne, zastosowane do okoliczności, poczem po nabożeństwie w pochodzie udadzą się wszyscy na Rynek. Tu przemówi jeden z członków komitetu, prawdopodobnie mecenas Kornicki. Po przemowie rozejdą się wszyscy spokojnie. O godzinie 7 wieczór wieczorek, na który złożą się: słowo wstępne, które wygłosi dr Miodoński z Buczkowic, odczyt o bitwie grunwaldzkiej, deklamacya i śpiew, a na zakończenie amatorzy odegrają wyjątki z „Konfederatów Barskich“. Po przedstawieniu wieczornica. Komitet prócz tego wyda odezwę, którą rozlepi po ulicach miasta, zawiadamiając o uroczystości i roześle je wszystkim gminom w powiecie, jak również zajmie się zebraniem odpowiednich na ten cel funduszów.

„Kuryer Stanisławowski“ wydał ozdobny numer w czerwonej obwódce dla uczczenia rocznicy grunwaldzkiej.

W Stanisławowie komitet urządzający uroczystość rocznicy bitwy pod Grunwaldem wstawił w program swój także abieranie składek na cel zakupna jednej akcyi Polskiego Banku parcelacyjnego w Poznaniu.

Stanisławowski starosta, radca dworu, Prokopczyc, komitetowi obchodu grunwaldzkiego utrudniał pracę, jak tylko mógł. To zakazał pochodu, to rozlepiania afiszów, to wreszcie zażądał rękojmi, że do sali teatralnej na wieczór wczorajszy wejść ma tylko ściśle ograniczona liczba osób. Z wielką biedą postarano się o usunięcie zakazu pochodu.

„Wielki pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem“. Broszura pod tym tytułem wydana nakładem komitetu opuściła prasę i będzie podczas jutrzejszego obchodu rozdana między lud.

Do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy“, poświęconego uroczystościom grunwaldzkim, dołączamy półarkuszowy dodatek z bieżącemi sprawami, kroniką i telegramami.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Wawel i groby królewskie zwiedzać można codziennie o każdej porze dnia za zgłoszeniem się do kościelnego. Skarbiec zamknięty z powodu odnawiania.

Dom Matejki (Floryańska 41). Otwarty we czwartki, niedziele i święta od godziny 10 do 1 za opłatą 1 kor. Nadto można zwiedzać Dom Matejki w dniach i godzinach innych (prócz poniedziałków) za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem w „księdze darów“ opłaty 2 kor. od osoby. — Kustosz Domu mieszka w tejsamej kamienicy na III piętrze

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu za opłatą 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby.

---

rodowego. Nie znalazł się jeszcze kronikarz tej pracy i walki, a szkoda, gdyż byłoby to dzieło niezmiernie zajmujące.

Praca ta nie zdołała jednakże zapobiedz jednemu niepomyślnemu objawowi, a mianowicie topnieniu większej własności ziemskiej. Malała ona z każdym rokiem, tak, że dziś pozostały z niej ledwie strzępy tylko, wynoszące bodaj czy 10 procent ogólnej większej własności. W ciężkiej coraz cięższej z powodu niekorzystnego położenia rolnictwa w Prusach walce o byt znikał jeden dwór szlachecki za drugim, tak, że obecnie na obszarze, obejmującym 400 mil kwadratowych pozostało ich zaledwie k i l k a d z i e s i ą t. Przyznać jednakże trzeba, że ci, którzy ostali, trzymają się ziemi całą siłą, a spełniają narodowe i społeczne obowiązki swe w sposób, który całej szlachcie polskiej za wzór służyć powinien. Nigdzie też — z wyjątkiem Wielkopolski, nie znajdziemy dziś przedstawicieli stanu szlacheckiego tak bardzo, tak szczerze zdemokratyzowanych, tak hojnie płacących dług przodków swoich wobec ludu, jak w tej ziemi ongi krzyżackiej.

Im bardziej atoli topniała szlachta, tem silniej i śmielej wysuwał się na plan pierwszy l u d p o l s k i w tych stronach. Ocknęli się tucholscy B o r o w i a c y, obudzili się nawet K a s z u b i, których niemieckie prusactwo w myśl zasady, »divide et impera‹ traktowało jako szczep osobny, odrębny i również dzielnie stanęli w obronie narodowości polskiej. Nie napróżno przypomniał im poeta »kaszubści« Derdowski, że »gnał król Kazimierz, gnał Krzyżoki aże po Chojnice‹, ażeby tam do reszty rozgromiły ich ›kaszubście kłonice‹, że byle tylko pozostała »sec, sekera, kosa, z tem Kaszeba w pekle stane, djabłu utrze nosa‹. Obudziła się w ludzie tym pamięć dawnych gwałtów krzyżackich, a podniecana coraz nowemi, zamieniła go w wał, o który rozbija się cała pruska zaciekłość germanizacyjna. Minęły czasy, w których lud ten nie wiedział, że jest polskim, w których posługiwał się strasznie zepsutą gwarą; dziś kocha Polskę, kocha swój język i broni go z zaciekłością i wytrwałością, jaką przejął się od swych gnębicieli.

Pod wodzą roztropnych przodowników dorabia się i o własnej sile wypiera Niemców zarówno ze wsi jak i z miast. Niejedna kolonizacyjna kreacya Fryderyka II zamieniła się już na włość polską—tysiące hektarów ziemi, straconych przez brać starszą—przeszły znów w ręce polskie dzięki warstwom ludowym. Synowie ludu garną się do wszystkich zawodów, z nich rekrutują się kupcy i przemysłowcy, lekarze i adwokaci, którzy tworzą już silne zawiązki polskiego mieszczaństwa w grodach krzyżackich. W kilku mniejszych miastach pruskich żywioł polski już ma przewagę, w innych dobija się jej z siłą, która przerażeniem napełnia serca Niemców. Na całej linii rozgrywa się straszny dla zaborców akt nemezis dziejowej. Zdawać by się mogło, że to duchy tych tysięcy, pomordowanych i wyduszonych żelazną piersią krzyżacką — wstają znów z grobów i mszczą się za dawne swe cierpienia. A szeregi ludu polskiego mnożą się i tężnieją z każdym rokiem; dziś już stanowią większą połowę półtoramilionowej ludności Prus zachodnich — a każdorazowy spis ludności wykazuje nowe przesunięcie się stosunku procentowego na korzyść żywiołu polskiego. Napróżno czarny orzeł krzyżacki zaciska szpony, na próżno stara się to mrowisko polskie, zalewające zdobycz jego, rozerwać sztuczną kolonizacyą, odeprzeć prawami wyjątkowemi — ława polska, jak ongi pod Grunwaldem zwycięzko prze naprzód i powoli ale stale dokonuje nowego pogromu.

Zadanie jej ułatwia sieć związków i towarzystw, rozpostarta już po całej dzielnicy, a toruje jej drogę p r a s a polska, która kolosalnym wprost cieszy się rozwojem. Tam, gdzie przed trzydziestu laty jeden jedyny »Przyjaciel ludu« walczył z trudem o byt, dziś dwa codzienne i pięć trzy razy w tygodniu wychodzących pism liczy razem do 40.000 abonentów. A na czele tej prasy stoją przeważnie mężowie z ludu, synowie pruskiej ziemi. Jaki zaś duch panuje wśród m ł o d z i e ż y tej dzielnicy, to wykazał nam proces toruński.

Jeśli gdzie, to na tej ziemi, zlanej tylu strumieniami krwi polskiej, od tak dawna już jęczącej w więzach niemieckich — poznać można siłę, jaka tkwi w ludzie polskim a zarazem siłę ducha polskiego. Czego nie dokonał G r u n w a l d — czego nie wywalczyło rycerstwo polskie, to spełnia dziś c h ł o p polski. Walka, jaka się tam toczy, jest tak samo straszna i bezlitośna, jak ta, której rocznicę jutro obchodzić będziemy. Znów pycha krzyżacka wyzywa nas do walki, znów rzuca na nas całą potęgę narodu niemieckiego. I ze zdumieniem spogląda świat cały ku ziemi nad Wisłą, gdzie zrywa się nowe pokolenie, które drugi wrogom gotując Grunwald, grzmiącym okrzykiem przypomina światu: »P o l s k a ż y j e i ż y ć b ę d z i e w i e c z n i e!

J. K. Maćkowski.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.

Zamknięty.

Kraków, 14 lipca.

Zamknięto, a właściwie odroczono krótką sesyę Sejmu naszego. Krótką była, nie starczyło w niej czasu na załatwienie wielu spraw bieżących, bo większość konserwatywna zużyła go na konwentykle i przemyśliwanie, jakby „głos rozsądku przeważył nad porywem serca“, innemi słowy nad środkami niedopuszczenia do poważniejszej w Sejmie manifestacyi z powodu mowy malborskiej cesarza Wilhelma. Na tych łamańcach austryackich Ekscelencyj, nazwanych „głosem rozsądku“, wyczerpała koterya konserwatywna całą swoją energię i... „pracowitość“. Sejm rozszedł się, uchwaliwszy budżet i jedno, jedyne ważniejsze przedłożenie, dotyczące podwyższenia płac nauczycielskich.

Na ostatniem posiedzeniu większość koteryjna przybiła na robocie sejmowej pieczęć, której nikt nie zerwie. Marszałek krajowy poszedł śladem c. k. prokuratora państwa i skonfiskował, zawartą w interpelacyi poselskiej, odezwę obywatelskiego komitetu lwowskiego, wzywającą stolicę kraju do obchodu grunwaldzkiego. Sejm, a raczej jego większość konserwatywna, aprobował postąpienie marszałka.

Tego „odium“ nie zrzuci Sejm z siebie i ten fakt jest, naszem zdaniem, najwybitniejszym momentem politycznym sesyi obecnego Sejmu.

Ostatnie posiedzenie sejmowe w sobotę skończyło się o godz. 8 wieczór. Sprawozdanie nasze z tego posiedzenia uzupełniamy następującemi szczegółami:

Na wniosek komisyi budżetowej uchwalił Sejm otworzyć Wydziałowi krajowemu kredyt do wysokości 100.000 koron dla ludności, dotkniętej powodzią, na bezzwrotne zapomogi w formie zasiłków pieniężnych lub dostarczenia ziarna na zasiewy, względnie dostarczenia zarobku. Dalej polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby w okolicach, powodzią dotkniętych, wykonał roboty publiczne około budowli wodnych, w rozmiarze, na jaki fundusze uchwalone w budżecie krajowym pozwolą; upoważnił też Wydział krajowy, aby w miarę potrzeby czasowo powiększył liczbę sił technicznych do wykonania tych robót powołanych. Sejm uchwalił też wezwać rząd, by udzielił pomocy ludności dotkniętej powodzią, wyznaczając na ten cel ze skarbu państwa sumę przynajmniej 600.000 kor. i aby zarządził natychmiast naprawę uszkodzonych wałów rzecznych, celem dostarczenia ludności zarobku. — Dalej uchwalił Sejm wezwać rząd, aby przyznał należące się poszkodowanym przez klęskę powodzi opusty podatkowe i by wydał bezpłatnie przynajmniej 10.000 cetnarów metr. soli dla poprawienia paszy bydła, będącego własnością ludności, dotkniętej powodzią.

Uchwalono przedłużyć na lat 20 Towarzystwu tanich mieszkań dla robotników katolickich w Krakowie opłatę 4% od pożyczki 40.000 koron w rocznej kwocie 1600 koron.

Na wniosek komisyi kolejowej w sprawie budowy kolei lokalnej Lwów-Podhajce uchwalono, że kraj obejmie akcye pierwszeństwa na $1^1/_2$ miliona, będzie starał się uzyskać subwencyę państwową przynajmniej 12 milionów koron, względnie będzie rokował z rządem o zbudowanie i eksploatacyę tej kolei, jako państwowej. Upoważniono Wydział krajowy do zapomogi $1^1/_2$ miliona koron na budowę tej kolei — w razie pomyślnych rokowań z rządem — jako subwencyi bezzwrotnej, zamiast objęcia akcyj pierwszeństwa, i do wezwania rządu, by kolej tę zamieścił w przedłożeniu do Rady państwa o tych kolejach, których budowa ma być zapewniona w roku 1903. Co do wyboru trasy, Wydział kraj. ma wedle możności uwzględnić życzenia miasta Lwowa.

Na wniosek komisyi wodnej uchwalono wezwać rząd, aby na lwowskiej politechnice utworzył wydział hydrotechniczny, wzniósł nowy budynek dla politechniki, a w każdym razie w r. 1903 dobudował dwa skrzydła do budynku obecnego.

Upoważniono Wydział krajowy do zbudowania budynku szkoły stolarskiej w Stanisławowie kosztem 83.000 K. Udzielono poręki dla pożyczki 400.000 K gminie Zakopane na inwestycye.

O pół do ósmej zabrał głos namiestnik hr. Piniński i oznajmił, że z najwyższego polecenia Sejm odracza.

Rayski imieniem klubu demokratycznego odczytał deklaracyę z protestem przeciwko zwoływaniu Sejmu w porze nieodpowiedniej na czas krótki.

Namiestnik hr. Piniński tłomaczył, że stało się to z powodu obrad Rady państwa. Dodał też, że Sejm w jesieni będzie mógł dalej prowadzić obrady.

Stapiński zapowiedział, że jeżeli Sejm nie zostanie w jesieni zwołany, stronnictwo ludowe wystąpi przeciw rządowi jak najostrzej. Skołyszewski przyłączył się do deklaracyi demokratów. Hrabia St. Badeni przypomniał, że podobną rezolucyę uchwalono już w bieżącej sesyi.

Zabrał głos marszałek hr. A. Potocki, a z mowy jego, zawierającej zwykłe frazesy o „pracowitości Izby“ zasługują na uwagi następujące zwroty:

„Położenie w danej chwili było poważne. — Każdy krok fałszywie postawiony, mógł przynieść zgubne skutki; to też głębokie, rozważne, wszechstronne omówienie całej sytuacyi wymagało i zabrało dużo czasu. Głos rozsądku (to znaczy: interes rządowo-konserwatywnej kliki; przyp. red.) przeważył nad porywem serca, które do wyrazu boleści rwać się chciało (ale interes kliki trzymał je na wodzy! Przyp. red.). Poświęcenie, ciężkie i trudne, powinno prędzej czy później przynieść korzyść i pożytek“. (Ale komu? klice nie narodowi. Przyp. red.).

Ciekawym był końcowy ustęp mowy marszałka, dotyczący ewakuacyi Wawelu. Marszałek rzekł:

Jest to sprawa wykonania uchwały Wysokiego Sejmu z r. 1898, którą Sejm uchwalił ofiarowanie zamku na Wawelu, jako daru jubileuszowego dla Najj. Pana. Jak Wysokiemu Sejmowi wiadomo z poprzednich sprawozdań Wydziału krajowego, nastąpiła między Wydziałem krajowym a ministerstwem wojny zupełna zgoda co do wypłacić się mającego odszkodowania za zajmowane przez wojskowość na Wawelu koszary i szpital. Już po omówieniu wszystkich warunków połączyło ministerstwo wojny sprawę opróżnienia Wawelu z kwestyą przeniesienia wałów i rozszerzenia rejonu fortecznego Krakowa. Termin opróżnienia Wawelu miał być zależnym od tych warunków. Gdyby jednak wskutek tego termin zupełnego wykonania umowy nie leżał w mocy Wydziału krajowego, a był zależnym od okoliczności, które nie wiedzieć, czy, a przynajmniej kiedy się spełnią, nie chciał ani poprzedni marszałek, ani ja podpisać podobnej umowy. Wydział krajowy zażądał stanowczego oznaczenia ścisłego, chociażby bardziej odległego terminu.

„Mimo wszelkich starań, tak oficyalnych Wydziału krajowego, jak i moich osobistych, ministerstwo wojny na to się nie zgodziło. A jednak, panowie, sądzę, że jeżeli Sejm galicyjski w darze swemu monarsze niesie w ofierze to, co może ma najdroższego, bo swój dawny zamek królewski, drogą każdemu sercu, świętą skarbnicę pamiątek, to sprawa ta przez żadne ministerstwo nie powinna być traktowaną, jako prosta kwestya przeniesienia koszar z jednego miejsca na drugie. (Długotrwałe oklaski). Niestety, nie mogę powiedzieć, aby Wydział krajowy spotkał się wszędzie z tem pojmowaniem kwestyi — lecz nie tracę nadziei, że to w przyszłości nastąpi“.

„Zdaję o tem sprawę Wysokiemu Sejmowi, a temsamem odpowiadam pośrednio na interpelacyę wczoraj wniesioną, i nie wątpię, że moje przemówienie wywrze ten skutek, iż wszyscy reprezentanci naszego kraju użyją w Wiedniu całego wpływu, aby ta sprawa odpowiednio do swej powagi, do godności kraju i Sejmu jak najprędzej była załatwioną“.

Tą ilustracyą zupełnej niemocy obu naszych reprezentacyj, Koła polskiego w Wiedniu i Sejmu krajowego, z których rząd nic sobie nie robi i z których żądaniami dawno przestał się liczyć, — zamknął marszałek krótką, ale tak bardzo charakterystyczną sesyę sejmową.

Niemcy przeciwko Niemcom.

Z rozmaitych objawów wnosićby można, że gwiazda Schoenerera na dobre już zaczyna blednąć. Przy innej sposobności zwróciliśmy już na to uwagę, że nawet kampania jego przeciwko Wolfowi nie powiodła się tak, jak przypuszczać było można wobec ohydnych wprost szczegółów, wykrytych o charakterze i postępowaniu tego współzawodnika Schoenera. Jeżeli bowiem człowiek z tak zbrukanym „honorem“ zdołał jednak oderwać przeciwnikowi swemu wcale znaczny zastęp zwolenników, dowodzi to, że w stronnictwie wszechniemieckiem panować musi niemałe niezadowolenie ze rządów pana Rosenau.

Być może, że ta właśnie okoliczność dodała odwagi innym jego wrogom, partyi chrześciańsko-socyalnej i liberalnej. Zajścia, jakie wydarzyły się w sobotę wieczorem w Chebie są bądź cobądź objawem, którego ignorować nie należy.

W mieście tem, uchodzącem dotychczas za jedną z twierdz wszechniemieckich odbył się wczoraj, jako w rocznicę pierwszego walnego wiecu wszechniemieckiego w r. 1897, wiec, na którym omawiano obecną sytuacyę i rozmaite sprawy programowe stronnictwa. Na sobotę wieczorem zapowiedziany był komers posłów i przywódców wszechniemieckich w lokalu „Germanenhügel“. Tymczasem w sobotę rano porozlepiała tajemnicza jakaś ręka po ulicach wezwanie tej treści: „Precz z Schoenererem! O wpół do dziesiątej przed lokalem „Germaniahügel“. Kto wydał to hasło, nie stwierdzono jeszcze. Stronnictwo chrześciańsko-socyalne spędza winę na socyalnych demokratów, ci znów wzajemnie na pierwszych. Fakt jednakże, że podczas następnej demonstracyi śpiewano hymn cesarski, dowodzi, iż akcya ta nie mogła wyjść od socyalnych demokratów. Dość, że grunt był, jak się zdaje, dobrze przygotowany, gdyż wezwanie znalazło posłuch w szerokich masach.

W oznaczonej godzinie zgromadził się na rynku chebskim potężny tłum ludu, z którego co chwila wzbijały się gromkie okrzyki: „Precz z Schoenererem! precz ze zdrajcą i burzycielem, wyrzucić go z Chebu! i tym podobne, równocześnie zaś witano każdego znanego posła wszechniemieckiego, udającego się na komers, wyciem i świstaniem. Wreszcie na dany przez aranżerów znak, tłum, spiewając austryacki hymn państwowy, ruszył ławą do restauracyi „Germanenhügel“. Po drodze, przy pomniku cesarza Józefa II. wznoszono okrzyki na cześć cesarza Franciszka Józefa.

Cała ta masa skupiła się przed restauracyą i rozpoczęła prowadzić kocią muzykę, wśród której sypały się pod adresem Schoenerowców wcale niepochlebne dla nich epitety. Rozdrażnieni tem posłowie wszechniemieccy, wyszli z lokalu i stanąwszy naprzeciw tłumu rozpoczęli prawdziwie homeryczną walkę na wyzwiska. „Precz z wami, wołali! Jesteście przecież prostymi pachołkami chrześciańskich socyałów! Wynoście się! Trzoda, bydło!“ itp. nareszcie gdy to nie skutkowało, zaintonowali „die Wacht am Rhein“, na które tłum odpowiedział hymnem austryackim. Schoenerer, który, jak wiadomo, nie grzeszy zbytkiem męstwa, nie pojawił się wcale. Około 10tej policya, która z początku była bezsilna, zdołała rozproszyć demonstrantów. Sądzono już, że niebezpieczeństwo minęło, gdy oto po kwadransie tłum zebrał się na nowo i na nowo jął wymyślać Schoenererowców.

Nagle ktoś rzucił kamieniem. Kto — nie wiadomo. Demontranci twierdzą, że walkę rozpoczęli Wszechniemcy, ci znów zarzucają to samo chrześciańskim socyałom, snać jednakże obie strony były już zaopatrzone w tego rodzaju pociski, gdyż naraz posypały się jak grad z obu stron. Poseł Iro, który obecnie rozpoczął przemowę do tłumu, dostał kamieniem w głowę i upadł. Zaniesiono go do lokalu, gdzie podobno opatrzył go lekarz, skonstatowawszy groźną ranę. Piszemy podobno — gdyż prasa chrześciańsko-socyalna twierdzi, że była to tylko komedya, obliczona na efekt. I zdaje się, że tak było rzeczywiście, gdyż „ciężka ta rana nie przeszkadzała bynajmniej sławetnemu temu szermierzowi idei pangermańskiej przemawiać nazajutrz na wiecu. Najciekawsze to, że kamień, którym go ugodzono, miał być rzucony z procy! Oprócz posła Iro, odniosło jeszcze rany od kamieni dużo osób po obu stronach, między innemi także kobiety i dzieci. Wreszcie około 11-tej powiodło się policyi, wzmocnionej posiłkami, zmusić tłum do ustąpienia. Wracając do miasta, śpiewali demonstranci znów hymn austryacki.

Odgrażano się z obu stron, że nazajutrz walka zacznie się na nowo i to w jeszcze ostrzejszej formie, wszechniemcom miały bowiem przybyć posiłki z całej okolicy. Tymczasem, jak donoszą najnowsze telegramy, wiec wczorajszy odbył się bez zakłócenia przy udziale 1000 osób. Publiczność zachowywała się spokojnie, chociaż czuć było ogólne rozdrażnienie.

Jeźli porównamy te zajścia z dawniejszymi tryumfami Schoenererowców w Chebie, rzeczywiście wnosić można, że sprawa jego upada. Kto wie, może to także skutek wskazówek z Berlina i uzupełnienia trójprzymierza.

Zjazd chirurgów polskich.

Dwunasty z rzędu zjazd chirurgów polskich rozpoczął się dziś w Krakowie. Po zwiedzeniu kliniki chirurgicznej zebrali się uczestnicy w sali wykładowej tej kliniki. Uczestników kilkudziesięciu.

Z Krakowa: prof. Trzebicky, prof. Kader, docent Bossowski, prof. Browicz, prof. Kostanecki, redaktor „Przeglądu lekarskiego“ dr Kwaśnicki, prof. Rosner, prof. Wachholz, prof. Klecki, docent Chlumsky, docent Łepkowski, docent Rutkowski, wielu lekarzy cywilnych i wojskowych.

Ze Lwowa: prof. Rydygier, prof. Ziembicki, dr Ruff, dr Sołowij, dr Bohosiewicz, dr Mehrer, dr Slęk, dr Herman, dr Jasiński i inni.

Z Biały prymaryusz szpitala dr Bogdanik; z Husiatyna dyrektor szpitala dr Sołysik; ze Sanoka dyrektor szpitala dr Pajączkowski; z Przemyślan prymaryusz szpitala dr Markiewicz; z Przemyśla dr Doliński; z Drohobycza dyrektor szpitala dr Kozłowski; z Nowego Sącza kierownik szpitala dr Siedlecki i dr Ameisen; z Gorlic prymaryusz szpitala dr Krasowski; z Żywca kierownik szpitala dr Idziński. Przybyło nadto kilku innych lekarzy z prowincyi.

Z Warszawy: prof. Kryński, dr Oderfeld, dr Sawicki i dr Zawadzki; dr Dutkiewicz z Królestwa polskiego.

Z Kijowa dr Sągajło.

Z Poznańskiego kilku lekarzy.

Z Torunia dr Szuman.

O godzinie 9 rano zabrał głos prof. Rydygier, stały prezes zjazdów i powitał zebranych. Zjazdy chirurgów polskich rozwijają się, nie z wielką szybkością, ale na tem pewniejszych stają podstawach i wciągają do udziału coraz szersze koła. Już zeszłego roku zjazd silnie wzmocniony został udziałem prymaryuszów i kierowników szpitali prowincyonalnych, których na zjeździe obecnym zjawiło się jeszcze nierównie więcej. Mowca dziękuje następnie ministerstwu wojny za reskrypt, wprawdzie dosyć późny, bo przed kilkoma dniami wydany, ale przyzwalający na uczestnictwo w zjeździe lekarzy wojskowych. Prezes podnosi dalej, że polska chirurgia obecnie wysoko stanęła w kraju samym i od publiczności doznaje więcej uznania i poparcia. Mowca kończy słowy: „Nie traćmy nadziei, że coraz lepiej będzie i zabierzmy się zaraz do pracy. Zagajam XII Zjazd chirurgów polskich. (Oklaski). Ponieważ koledzy kazali mi być dożywotnim prezesem naszych zjazdów, przeto wybierzmy tylko wiceprezesa, skarbnika i sekretarza.“

Po przemówieniu tem przez aklamacyę wybrano wiceprezesem prof. Kadera, skarbnikiem prof. Trzebickiego, sekretarzem docenta Bossowskiego.

Prezes Rydygier dziękuje w serdecznych słowach drowi Bossowskiemu za ładne wydanie „Pamiętnika“ zeszłorocznego zjazdu i podnosi kwestyę, poruszoną na zeszłorocznym zjeździe, czyby referatów zjazdowych nie drukować w warszawskim „Przeglądzie chirurgicznym“.

Prof. Kryński oświadcza, że redaktor warszawskiego „Przeglądu chirurgicznego“ z chęcią wydrukowałby cały materyał pod warunkiem jednak, aby w innych pismach przedtem nic z niego nie ogłaszano.

Prof. Rydygier: To byłoby „zarżnięciem“ innych pism lekarskich, które potem nie zgodziłyby się na przedrukowanie ogłoszonych już w „Przeglądzie chirurgicznym“ referatów. Jest tu między nami redaktor „Przeglądu Lekarskiego“, któryby się pierwszy na to nie zgodził...

Redaktor dr Kwaśnicki: Stanowczo nie.

Prof. Rydygier: Wobec tego sprawę tę uważam za przesądzoną.

Dr Bossowski zaznacza, że jest to głównie zasługą prof. Rydygiera, że „Pamiętnik Zjazdu“ ujrzał światło dzienne. Trudności były wielkie w nagromadzeniu materyałów i kilku prelegentów, mimo wezwań kilkakrotnych, streszczeń referatów swoich nie nadesłało. Mowca spodziewa się, że na przyszłość będzie inaczej.

Postanowiono następnie z powodu uroczystości grunwaldzkiej nie odbywać posiedzenia jutro od godz. 10 rano do drugiej, a obradować rano od 8 do 10 i po południu od 2 do 6, a w danym razie — gdyby materyał tego wymagał — przeciągnąć zjazd do środy.

Prof. Wachholz złożył następnie życzenia zjazdowi imieniem wydziału lekarskiego, poczem przystąpiono do obrad. Pierwszy wykład wygłosił prof. Kostanecki o „descensus testiculorum“, objaśniając wywody swoje na kilkudziesięciu tablicach. Następnie mówili: dr Sołowij „w sprawie operacyjnego leczenia raka“; prof. Trzebicky „o operacyjnem leczeniu chłoniaków na szyi“. Referat ten wywołał dłuższą dyskusyę. Po południu o godz. 2 dr Bogdanik mówił o „urazowem pęknięciu kiszki“, a prof. Trzebicky o „leczeniu gruźlicy umiejscowionej“.

Obrady trwały od godz. 9 do 1 i od 2 do 4, następnie uczestnicy udali się na obiad do Grandhotelu.

Kronika.

Kraków, 14 lipca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej będzie postawionym wniosek o subwencyę na cele obchodu, z której część ma być przeznaczona na fundusz sprawienia tablicy pamiątkowej Hołdu pruskiego. Tablica będzie wmurowaną w Sukiennicach od strony ulicy Brackiej, a odsłonięcie jej ma nastąpić w roku przyszłym podczas obchodu rocznicy grunwaldzkiej.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. Wpisy do klasy I odbędą się przed feryami szkolnemi dnia 16 lipca od godz. 8 do 10 rano, poczem rozpocznie się egzamin najpierw piśmienny, a następnie ustny.

Ks. kardynał Puzyna dostał silnego ataku sercowego. Dzisiaj we wszystkich kościołach krakowskich odprawiono modły na intencyę jego wyzdrowienia.

Tow. tatrzańskie otrzymało od Sejmu 1000 kor. subwencyi.

Zasiłek uchwalony przez Sejm na „Dom polski“ w Mor. Ostrawie wynosi zaledwie 500 koron.

Krakowska szkoła handlowa. Zarząd szkoły wniósł do Sejmu petycyę o subwencyę dla szkoły handlowej uzupełniającej w Krakowie. Sejm uchwalił petycyę udzielić Wydziałowi krajowemu do zbadania, zasięgnięcia opinii Rady szkolnej krajowej i przedstawienia wniosków na najbliższej sesyi sejmowej.

Do posła Bojki z powodu jego żądania w Sejmie o podwyższenie subwencyi dla zakładu głuchoniemych we Lwowie, wysłano z Krakowa następujący telegram: „Szczere dzięki za poparcie sprawy oświaty głucho-niemych“. Krakowski komitet głucho-niemych: *Czunko, Loewbeer, Dozorców.*

Komisya wodociągowa odbyła w sobotę wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta miasta i wybrała podkomitet, w skład którego weszli pp. prezydent miasta Friedlein, I wiceprezydent dr Juliusz Leo, II wiceprezydent dr Walenty Staniszewski, oraz radcy miejscy: prof. dr Bandrowski, Beringer, prof. Bujwid, prof. dr Domański, Kosobucki, dyrektor Rotter, starszy radca budownictwa Sare i starszy inżynier Turski.

Szyny tramwajowe na nowej linii ulica Długa—Zwierzyniec już położono. Niebawem ma rozpocząć się utwierdzanie przewodów elektrycznych na tych ulicach. W sobotę rozpoczęto roboty ziemne około linii Rynek—Sienna—Starowiślna—Dietlowska, oraz linii Rynek—Park Jordana. Wszystkie te linie mają być wykończone i oddane do użytku publicznego we wrześniu.

Komisya tramwajowa, która obradowała w sobotę w magistracie uchwaliła przenieść przystanek kolei elektrycznej z rogu ulicy Granicznej na poprzednie miejsce w ulicy Karmelickiej. — Będziemy więc mieli znowu przystanek na niewłaściwem i niewygodnem miejscu.

Krak. tow. muzyczne urządza w Zakopanem w pierwszych dniach sierpnia wieczór muzyczny. Przygotowaniami kieruje na miejscu dyr. Wiktor Barabasz.

Tow. ratunkowe w Krakowie i Lwowie otrzymały od Sejmu po 600 koron zasiłku, Związek ochotniczych straży pożarnych 9000 koron.

„Polnische Schweine!“ W rynku zbiegło się wczoraj o godzinie 8 wieczorem kilkaset osób, zaciekawionych szamotaniem się dwóch policyantów z jakimś „Führerem“ od artyleryi. Przyczyna zajścia była następująca:

Na przestrzeni Most Podgórski — Rynek wsiadł do tramwaju w stanie mocno podchmielonym jakiś „Führer“ od artyleryi. Konduktor zrazu do niego się nie zbliżał, dopiero, gdy tramwaj dojeżdżał do rynku, wręczył mu bilet jazdy i żądał zapłaty. Podchmielony „Führer“, Niemiec widocznie, odepchnął brutalnie konduktora i począł gwałtownie wykrzykiwać „Polnische Schweine“, „Polnische Bagage“ itp. Gdy tramwaj stanął, „Führer“ zrazu wysiadł, ale wkrótce znowu chciał wsiąść, a gdy tramwaj ruszył z miejsca, usiłował go zatrzymać, krzycząc „Polnische Schweine“ i rzucając się. Wtedy dwóch żołnierzy policyjnych podbiegło, aby schwycić za ręce hardego „Führera“, ten im się jednak wyrwał i szybkim krokiem począł zdążać w ulicę Floryańską, za nim kilkaset osób. W ulicy Floryańskiej wszedł do kamienicy pod l. 7, gdy jednak wkrótce udali się tam także konduktor tramwaju w towarzystwie dwóch policyantów, „Führer“ dał drapaka. Przed bramą sąsiedniego domu znów schwycili go policyanci i poczęli się z nim szamotać, aby go aresztować. Nagle przed „Führerem“ — jakby z pod ziemi wyrósł — stanął major artyleryi. „Führer“ zrobił „stellung“, major zapytał, co zawinił, popatrzał na pałasz „Führera“ i zapisawszy jego numer, puścił go wolno, oświadczając głośno, że będzie ukarany.

Spodziewamy się, że będzie ukarany i to przykładnie, aby mu się odechciało na przyszłość na ziemi polskiej krzyczeć: „Polnische Schweine“ i „Polnische Bagage“...

Aresztowania. Policya podgórska schwytała w piątek w Ludwinowie w mieszkaniu pewnego murarza 3 niebezpiecznych złodziei kieszonkowych: Józefa Mulatę, Maksymiliana Duraka i Jana Janika, z których dwaj pierwsi są zbiegami z więzienia, a Mulata i tym razem, gdy go prowadzono z policyi do sądu, zdołał po drodze umknąć i dotąd policya go nie przytrzymała.

Z kroniki wypadków. Wczoraj o godzinie 3 po południu feldwebel policyjny przyprowadził na stacyę Towarzystwa ratunkowego 85-letniego starruszka Franciszka Dobrowolskiego, który z powodu wycieńczenia, w podeszłym wieku, zemdlał i padł na ulicy, odnosząc ranę na twarzy. Chorego odwieziono do zakładu Brata Alberta.

Zjazd leśników w Zakopanem. Walne zgromadzenie galicyjskiego Tow. leśnego odbędzie się w bieżącym roku w Zakopanem w dniach 14, 15, 16 i 17 września.

Program następujący: 14 września wieczór przyjazd do Zakopanego i towarzyskie zebranie w hotelu „pod turystą“; 15 września nabożeństwo, następnie zwiedzanie zakładów fabrycznych hr. Władysława Zamoyskiego i szkoły przemysłu drzewnego; po południu obrady w sali hotelu „pod turystą“. 16 września wycieczka do lasów rewiru Zakopane i Kościeliska; 17 września obrady w hotelu „pod turystą“ i zakończenie obrad.

Zgłaszać się należy do zarządu do 15 sierpnia.

Międzynarodowy bandyta grasował w Stanisławowie. Stójkowy przy ulicy Sapieżyńskiej zauważył w nocy na 10 bm. jakiś niezwykły ruch w sklepie jubilera Bergmana. Zbliżył się do sklepu, którego drzwi nagle się otwarły, a z niego wypadł jakiś jegomość i potrąciwszy policyanta, począł uciekać. Przedtem jednak rzucił policyantowi pod nogi część łupu, widocznie aby go zachęcić do zbierania zegarków z ziemi i ułatwić sobie ucieczkę. Stójkowy zrozumiał o co idzie i nie bawiąc się zbieraniną, puścił się w pogoń za złoczyńcą, którego udało mu się przychwycić przy placu Potockiego, gdzie mu przyszedł w pomoc drugi stójkowy. Znaleziono przy nim skradzione przedmioty, mnóstwo witrychów i żelazną sztabę do rozbijania.

Schwytany złoczyńca jest młodym, średniego wzrostu, o małych wąsikach. Ubrany jest elegancko. Podaje, że się nazywa Zieliński Franciszek, urodzony w Warszawie, lat 25, żonaty z Maryą Dwulit, rzekomo z Krakowa. Twierdzi, że był karany za zabójstwo i karę odsiedział w Wiśniczu. Wieczorem przyjechał z Siechowa, a rozbiwszy w parku Gizeli budkę ze sodową wodą, zjadł 17 ciastek i przygotował sobie do zabrania 3 flaszki soku malinowego. Wyszedłszy stamtąd, rozbił sklep M. Bergmanna.

Zbrodniarza, który zapewne inaczej się nazywa, jak podał, odfotografować miano w sobotę przed południem w zakładzie fotograficznym przy ulicy Sobieskiego, dokąd w tym celu przewieziono go fiakrem. Otoczony policyantami i skuty podnosił ręce do góry, uśmiechnięty i wesoły. Do biegnących za fiakrem wołał: „Czego się gapicie, nie widzieliście dobrego złodzieja?“ Nie udało się go jednak odfotografować, bo ciągle się krzywił. Podejrzywają, że ma dużo sprawek na sumieniu i jest znanym.

Z naszych uzdrowisk. Do Rymanowa do 29 czerwca do 8 bm. przybyło rodzin 81, osób 263. Do Krynicy w ostatnich dniach przybyło rodzin 308, osób 510. Do Szczawnicy od 1 do 7 bm. przybyło drużyn 238, osób 372.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Stanisławowie złożyli: Aschkenasy Henryk (z odzn.), Bułka Emilian, Drimmer Mordche, Goldenberg Aleksander, Halibej Stefa (z odzn.), Haluch Jan, Jasiński Jan, Kobierzycki Ludwik, Kolankowski Ludwik (z odzn.), Kostecki Zenon, Kotrba Józef, Magnet Abraham, Nowosielski Zygmunt, Paczowski Jarosław, Reinhold Józef (z odzn.), Śnigurowicz Michał, Weingarten Chaim, Winnicki Kazimierz, Witwicki Stefan, Wysocki Wiktor, Zabawski Władysław, Zawerucha Jan. Jednego ucznia reprobowano na rok, 3 uczniom pozwolono powtórzyć po wakacyach egzamin z jednego przedmiotu.

Z Krynicy piszą nam: Dnia 16 b. m. odbędzie się u nas wieczorek muzykalno-wokalny na dochód „Sanatoryum dla nauczycielek w Zakopanem“. Współudział przyrzekli: śpiewaczka Ruszkowska, artyści dramatyczni, Mielewski z Krakowa, Nowacki ze Lwowa i inni. Po koncercie odbędzie się reunion.

Gorlice, 13 lipca. Bawiąca tu młodzież akademicka urządza w dniach najbliższych wieczór ku uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej.

Dla nauki i przestrogi podajemy wiadomość o zajściach, których widownią była Ryga dnia 22 czerwca. Oto od dłuższego czasu publiczność w mieście oburzała się na służbę tramwajów elektrycznych z powodu lekceważenia przepisów bezpieczeństwa. Nie pomagały nic nakładane kary przez policyę: wagony z szaloną szybkością jeżdżą po mieście. Niema ani jednego dnia bez nieszczęśliwego wypadku. W niedzielę szybko pędzący wagon zabił ośmioletnią dziewczynkę; maszynista widząc wypadek, począł z wagonem uciekać. Publiczność puściła się w pogoń za wagonem; pasażerowie rzucili się na maszynistę, obezwładnili go i sami wagon zatrzymali. Wywiązała się awantura. W całem mieście rzucono się na wagony elektryczne, powybijano w nich szyby, połamano ławki, popsuto przewodniki, poniszczono aparaty i t. d. Obsługa wagonów musiała się ratować ucieczką, gdyż łżoną ją i bito. Policya przywróciła porządek; tramwaje na niektórych liniach nie kursują.

Język hakatystów tak dalece ciągle daje się nam we znaki, że już nie oburzać się ciągle, ale chyba tylko z kpinami o tem pisać przyjdzie. W tym też duchu pisze nasz korespondent (N. N.) z Wieliczki:

„Bawiąc przed tygodniem w Wieliczce, z wielkiem zadowoleniem zauważyłem na drzwiczkach poczekalni kolejowej świeżo przybite ogłoszenie: „Die Mitnahme von Hunden in die Wartesäle, Restaurationen und auf Perron ist nicht gestattet“, a poniżej dopiero ten sam zakaz w języku polskim. Pod ogłoszeniem podpis świetnej „k. k. Staatsbahndirection in Krakau“ oświecił mnie, z czyjego polecenia język Bülowów, Winterów i Koralewskich w naszej Wieliczce, gdzie wątpię, czy mieszka 10 rodzin niemieckich, doznał takiego honoru. Zdziwiłem się natomiast niesłychanie, jakiem prawem vis à vis „Wartesali“ I i II klasy nad kancelaryą naczelnika stacyi śmie wisieć tabliczka z napisami: „Naczelnik stacyi“ u góry, a pod spodem bardzo drobnemi literami „Stations Chef.“ Czyż to nie gorszący dowód supremacyi języka polskiego w miejscach, gdzie zaledwie, jako niezbyt konieczny dodatek, bywa tolerowany?“

Z Poznania. Burmistrz poznański (prezydent miasta) Witting, wróg Polaków, którego peryod urzędowania kończy się w tym roku, nie przyjmie podobno wyboru na dalsze lat 12, ofiarowano mu bowiem posadę jednego z dyrektorów „Nationalbanku“ z pensyą 60.000 marek. Jako burmistrz poznański pobiera tylko 20.000 marek. Polacy nie będą opłakiwali jego odejścia, gdyż dał on im się we znaki nietylko w sprawach narodowych, ale także i w sprawach podatkowych. Podczas 12-letniego urzędowania jego wzrosły długi miejskie z 6 na 25 milionów marek, a tem samem i podatki. Świeżo znów uchwaliła Rada miejska, w której na 72 członków zasiada tylko 11 Polaków, 38.000 marek na urządzenie drogi tryumfalnej przy bramie Berlińskiej, z powodu przybycia cesarza, na zbudowanie trybun i na iluminacyę miasta. Przy bramie tej powitają parę cesarską władze miejskie.

P. Władysław Neubauer z Rożany donosi, że nie sprzedał majątku swego komisyi kolonizacyjnej.

Grimm. Car zatwierdził wyrok warszawskiego sądu wojennego, mocą którego pułkownik Grimm skazany został na 12 lat robót przymusowych i utratę wszystkich praw.

Nowy proces hr. Maryi Pinińskiej. W lecie 1900 roku hr. Marya Pinińska w Wiedniu, znana z procesu Pajaroli, kupiła w magazynie konfekcyjnym S. Ungara płaszczyk i inne przedmioty, drog[illegible]

tak zwanego „kupna okazyjnego". Cena przedmiotów tych wynosiła 680 koron, które hr. Pinińska miała w kilka dni po kupnie niścić, ale dotychczas tego nie uczyniła. Poszkodowany kupiec wniósł skargę do sądu, skutkiem czego wywiązał się proces, który przeszedł wszystkie instancye sądowe, gdyż hr. Pinińska znajduje się pod kuratelą. Wreszcie trybunał potwierdził wyrok pierwszej instancyi, mocą którego hr. Pinińska zasądzoną została na zapłacenie 680 koron z kosztami sporu.

Katastrofa w Johnstown. Według telegramu, który nadszedł do Londynu w sobotę wieczorem, zginęło w szybie „Cambria" 91 robotników. Uratowano 21 ludzi, braknie jeszcze 88. Szkoda materyalna jest nieznaczna. Słowiańscy robotnicy nie byli zaopatrzeni w lampy bezpieczeństwa.

Powrót z wojny. Lord Kitchener, który dnia 12 b. m. na okręcie „Orotava" przybył do Southampton, został tam przyjęty, jak prawdziwy tryumfator przez ludność i wszystkie władze. Przez całą drogę do Londynu nie było końca owacyom, a wreszcie i w Londynie na dworcu kolei powitał lorda Kitchenera książę Walii. Z dworca do pałacu St. James jechał lord Kitchener w królewskim powozie obok generała Frencha, pośród urządzonego umyślnie pochodu, na którego czele jechali książęta Walii, Connaught i Cambridge. Gdy lord Kitchener powrócił, jako tryumfator, równocześnie z nim wylądował generał lord Methuen, jako inwalid, w Southampton, gdzie go z okrętu wyniesiono w lektyce na ląd. Lord Methuen, mimo ciepłej pory, ubrany był w płaszcz i wyglądał bardzo źle. Z Southampton udał się koleją do swoich dóbr ziemskich w Consham. Z pociągu również zaniesiono go do powozu.

Zmarli. Ludwik Miński, uczestnik powstania w roku 1863, kasyer akcyzy miejskiej, zmarł w Krakowie 12 b. m., przeżywszy lat 74

Dr Piotr Foryst, adwokat, wiceprezes Rady powiatowej tarnowskiej, radny m. Tarnowa, zmarł w Zugmantel 11 b. m., przeżywszy lat 63. Zwłoki przewiezione zostały do Tarnowa i dziś pochowane

W Zurychu umarła Julia Widerszalówna, przyrodniczka.

Egzamin z rachunkowości kupieckiej, buchalteryi pojedynczej i podwójnej złożyli na lwowskiej politechnice pp. Wł. Turek i A. Kulinowski.

Składki. Z zebranych na wieczorku pożegnalnym słuchaczów akademii rolniczej w Wiedniu 20 K, złożono 10 K na gimnazyum polskie w Cieszynie, a 10 K dla Tow. „Szkoły ludowej".

Repertoar Operetki lwowskiej w Krakowie.

We wtorek 15 lipca na życzenie komitetu uroczystości grunwaldzkiej): „Halka", opera narodowa w 4 akt. St. Moniuszki.

We środę 16 lipca: „San Toy", czyli „Gwardya cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

We czwartek 17 lipca: „Wesoła dwójka", operetka w aktach K. Ziehrera.

W piątek 18 lipca: „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

W sobotę 19 lipca: „Wesoła dwójka", operetka w 4 aktach K. Ziehrera.

W niedzielę 20 lipca: „San Toy", czyli „Gwardya cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Repertoar Teatru ludowego.

We wtorek 15 lipca: Przedstawienie ku uczczeniu rocznicy Grunwaldu.

We czwartek 17 lipca: „Chata za wsią" (benefis p. Baczmanówny).

Z kalendarza. We wtorek 15 lipca: Rozesłanie apostołów i Henryka; we środę 16 lipca: N. M. P. Szkaplerznej i Eustachego; we czwartek 17 lipca: Aleksego w. i Marceliny p.

Wschód słońca 15 lipca o godzinie 3 minut 49, zachód o godzinie 7 minut 41; długość dnia godzin 18 minut 52

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11 lipca półpogodnie; termometr od + 10·3 C. doszedł do + 18·8 C.; stan barometru wysoki, z ruchem nieznacznym.

Dnia 14-go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 747·2 mm, termometru + 13·2 C.

Wiatr zachodnio-północno-zachodni.

Operetka lwowska.

„Weronika". Operetka w 3 aktach Libretto Vanloo i Duvala. Muzyka Messagera.

Zawsze mile w Krakowie witana sympatyczna drużyna operetki lwowskiej, rozweselająca nas stale od lat szeregu w rozpaczliwym czasie kanikuły, zawitała do nas znowu w gościnę i rozpoczęła popisy swe w sobotę, jedną z celniejszych nowości francuskiego repertoaru, wesołą „Weroniką" Messagera.

Jak wszystkie utwory francuskiego genre'u, tak i „Weronika" posiada typowe piętno swego pochodzenia. Libretto mniej bezsensowne aniżeli to pospolicie bywa, osnute jest na romantycznych przygodach weselnych wicehrabiego Florestana, panny de Solange i ich lokaja Serafina. Tłem akcyi podmiejskie okolice Paryża i ceremonia weselna owego Serafina, gdzie podczas zabawy zjawia się wicehrabia i nawiązuje romans z kwiaciarką „Weroniką„. A że kwiaciarką tą jest panna de Solange narzeczona wicehrabiego, która pragnie wypróbować stałość uczuć narzeczonego, więc mamy małą mistyfikacyę, zabawne qui pro quo wśród tysiącznych mało prawdopodobnych prawdziwie operetkowych powikłań, prowadzące w końcu do porozumienia i połączenia się, Florestana z Heleną. Pierwszy akt dzieje się w sklepie kwiatowym w Paryżu, drugi w rozkosznem Romanville pod miastem, trzeci wreszcie w pałacu hrabiny-ciotki. Taką czysto operetkową akcyę ilustruje muzyka leciuchna, bardzo melodyjna, o motywach świeżych bezpretensyonalnych, a jednak dających świadectwo inwencyi kompozytorskiej Messagera, dyrektora orkiestry opery komicznej w Paryżu, który po udatnych próbach w zakresie operowym („La Basoche" „Dwaj królowie") zwrócił się w ostatnich czasach z nierównie większem powodzeniem do operetki i jest dziś jednym z najulubieńszych przedstawicieli tego rodzaju.

Trupa lwowska przedstawiła operetkę Messagera z niezaprzeczoną starannością i pierwszym występem as wszech miar korzystnie zarekomendowała swój zespół artystyczny. Punkt ciężkości powodzenia leży tym razem głównie w usiłowaniu stworzenia wyrównanej całości, która pozwala zapomnieć tu i owdzie o pewnych usterkach w traktowaniu partyj solowych. W artystycznej zharmonizowanej całości, jaką daje personal lwowski, znajdzie on zawsze źródło powodzenia, zwłaszcza gdy doskonała orkiestra dzielną i świadomą swego zadania ręką kapelmistrza p. Elszyka kierowana, doskonale podpierać będzie ansambl solowy i zbiorowy, jak to stwierdziliśmy na „Weronice".

W gronie solistów, którzy skupili na sobie uwagę słuchaczy, obok dawnych znajomych naszych pań Kasprowiczowej i Kliszewskiej, którym publiczność nie szczędziła zasłużonych objawów uznania, jako prawdziwym ozdobom i podporom części wokalnej, zwróciły na siebie uwagę panie: Łęska, Ludkiewicz-Okońska i barytonista p. Okoński. P. Łęska posiada głos o dosyć rozległem brzmieniu i szerokiej skali, a choć partya Agaty leży za nisko w jej regestrze, młoda śpiewaczka wywiązała się z zadania bardzo korzystnie i w kilku solowych aryach ujawniła szczerą muzykalność i zebrała oklaski. Korzystnie przedstawiła się również pani Ludkiewicz-Okońska, która posiada dużo werwy i swobody w grze i włada głosem ze znaczną rutyną. Słowo uznania należy się także p. Okońskiemu, który powściągliwość zasadniczą w grze wynagradza starannem traktowaniem tekstu muzycznego partyi Florestana. Budzicielami humoru i wesołości byli pp. Kiczman, Lelewicz i Paszkowski w partyach charakterystycznych, wyzyskanych z umiarkowanym komizmem.

Na wczorajszem drugiem przedstawieniu partyę Coquenarda dublował po p. Paszkowskim p. Stypkowski z równem, jak poprzednik, powodzeniem.

Chóry męskie i żeńskie, liczne i dobrze obsadzone, sprawiły się na obu przedstawieniach o tyle dobrze, o ile poszczególnym członkom tego ciała zbiorowego nie brakło ochoty do śpiewania, zdarzało się tu i ówdzie bowiem, że część wokalna była słabo markowana, zwłaszcza przez chór żeński, a sytuacyę ratować musiała orkiestra.

Wystawa operetki była bardzo staranna i efektowna. Sceny zbiorowe w ruchu i ansamblu zyskałyby jednak na przyspieszeniu tempa akcyi.

Publiczność, zapełniająca teatr szczelnie, nie szczędziła wykonawcom oklasków, unosząc z teatru uczucie zadowolenia. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Z kolei Północnej. Od dnia 26 b. m. przy pociągu roboczym Nr 2.151/2.248, kursującym w każdym dniu roboczym przed niedzielą lub świętem na przestrzeni M. Ostrawa-Frydland (M. Ostrawa odjazd o godz. 7 min. 18 wieczorem — Frydland przyjazd o godz. 9 min. 15 w nocy) przyjmuje się także i innych podróżnych III klasy za nabyciem biletów po zwykłej cenie.

Filie Banku austr.-węg. Nowa filia Banku austro-węgierskiego w Drohobyczu rozpocznie swe czynności 21 b. m. W tym samym dniu nastąpi aktywowanie pobocznego zakładu bankowego w Stryju, który ma z wyżej wymienioną filią utrzymywać korespondencye. Pośredniczyć będzie Kasa oszczędności m. Stryja.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 lipca.

Kpiny z wysokiego krzesła. Dzisiejszy „Kuryer Lwowski" pisze: Wyjaśnienie dane przez marszałka kraju na wczorajszem posiedzeniu na zapytanie posła Stapińskiego „czy wiadomo mu, że kancelarya sejmowa wzbrania się wydawania na dzisiejsze posiedzenie biletów na galeryi" — było mylne. Marszałek odpowiedział, że według przepisów, o ile wystarczył zapas biletów zostały one rozdane, my jednak skonstatowaliśmy, że bilety wydano jedynie osobom uprzywilejowanym. Według twierdzenia marszałka, galerya była zapełnioną, tak było rzeczywiście, ale zapełniły ją nie osoby ze świata, lecz tylko urzędnicy Wydziału krajowego na wyraźny rozkaz marszałka, co dotychczas nigdy za żadnego marszałka nie bywało".

Bankiet na cześć prof. Korzona, zapowiedziany na dziś, nie odbędzie się z powodu niedyspozycyi pani Korzonowej. Pp. Korzonowie w poniedziałek rano opuszczają Lwów.

Zatwierdzenie wyboru Minister handlu zatwierdził ponowny wybór p. Piepesa-Poratyńskiego na prezesa, a p. Karola Szayera na wiceprezesa lwowskiej Izby handlowej na rok 1902.

Fiskalizm we Lwowie. Nową mamy próbkę. Akademickiemu Towarzystwu „Biblioteka słuchaczów prawa", towarzystwu humanitarnemu, niosącemu pomoc ubogiej młodzieży prawniczej, podniesiono podatek ekwiwalentowy na dziesięciolecie 1901—1910 z kwoty 65 koron 25 gr., płaconych w poprzednim dziesięcioleciu, na 299 kor. 25 gr. wyraźnie dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć koron 25 gr.

Zajmującym jest argument, jakim władze skarbowe uzasadniały odmowne załatwienie wniesionego w swoim czasie podania „Biblioteki słuch. prawa" o całkowite uwolnienie od płacenia tego podatku. Oto powołały się one na § 36 statutu tego towarzystwa, który powiada, że w razie rozwiązania, majątek przechodzi na rzecz „Czytelni akademickiej". A więc dlatego, że majątek „Biblioteki słuch. prawa" może kiedyś w dalekiej przyszłości, (a prawdopodobnie nigdy), przejść na cele towarzystwa niehumanitarnego od płacenia podatku ekwiw. nie zwolnionego, musi teraz „Biblioteka", towarzystwo na wskroś i wyłącznie humanitarne, płacić wysoki ten podatek i swoje skromne fundusze bardziej jeszcze uszczuplać!

Repertoar Teatru lwowskiego.

We wtorek 15 lipca: „Miss Hobbs", komedya K. Jerome.

We środę 16 lipca: „Wieczór Trzech Króli" Szekspira

(*Telefonem*).

Lwów, 14 lipca. Artystka sceny naszej pani Irena Solska, która podczas wczorajszego przedstawienia „Nawojki" ciężko zaniemogła, jest poważnie chora.

Znaną artystkę teatru naszego p. Cichocką, ciężko chorą, przywieziono wczoraj z Zakopanego. Znajduje się ona w agonii.

Lwów, dnia 14 lipca. Walne zgromadzenie galic. tow. chowu drobiu odbyło się wczoraj. Po przyjściu do wiadomości sprawozdania z czynności wydziału za rok ubiegły wybrano prezesem ponownie rektora weterynaryi Dra Spilmana, a zastępcą jego radcę Piwockiego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 14 lipca. »Gazeta lwowska« ogłasza: Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła starszego oficyała poczt. Romualda Wilusza z Sambora do Podwołoczysk, oraz oficyałów poczt. Seweryna Kulczyckiego z Jasła i Stanisława Kwiatkowskiego z Podwołoczysk do Krakowa, zaś zezwoliła oficyałowi poczt. Mikołajowi Kupskiemu w Krakowie i Maryanowi Tomce w Zakopanem na zamianę ich dotychczasowych miejsc służbowych. Wreszcie przeniosła w porozumieniu z dyrekcyą poczt i telegrafów wiedeńską oficyała pocztowego Antoniego Henryka Komana w drodze zamiany z oficyałem pocztowym Tadeuszem Konopińskim z Wiednia do Krakowa.

Stanisławów, dnia 14 lipca. Pociąg Nr 1315 wykoleił się w Chodorowie. Jeden konduktor ciężko ranny.

Paryż, 14 lipca. Umarł tu dziś znany artysta rzeźbiarz Marek Antokolski. (Zmarły artysta pochodził z rodziny polsko-żydowskiej i urodził się w Wilnie na Antokolu. W roku 1864 otrzymał pierwszy medal srebrny. Następnie kształcił się w Petersburgu i Berlinie, przebywał przez czas pewien w Paryżu, a w r. 1880 mianowany został profesorem akademii sztuk pięknych. Był on wyznawcą bezwzględnego realizmu w sztuce. Przyp. red.).

Chyżość gołębi.

Wiedeń, 14 lipca. Wczoraj rano o godzinie 5-tej wyprawił kierownik stacyi krakowskiej kilkanaście gołębi pocztowych. Pierwszy z tych gołębi przybył do Wiednia o godzinie 10 minut 16, przebył więc przestrzeń między Krakowem a Wiedniem, wynoszącą w linii powietrznej 333 kilometry w przeciągu 5 godzin i 16 minut.

Kara za „list gończy".

Praga, 14 lipca. Urzędnik policyi tutejszej, który przepuścił w dziale inseratów urzędowego „Polizei-Anzeigera" rzekomy list gończy za cesarzem Wilhelmem, został na 6 tygodni usunięty z urzędu.

Zawalenie się wieży kościoła św. Marka.

Wenecya, 14 lipca. Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, że wieża św. Marka (dzwonica stojąca osobno) grozi zawaleniem. Pogłoska ta wywołała wielkie zaniepokojenie w całem mieście. Stwierdzono atoli, że zarysował się tylko mur i że niebezpieczeństwo zawalenia się wieży jest wykluczone. Wieża będzie wzmocnioną przez podmurowanie. Ograniczono dzwonienie.

Wenecya, 14 lipca. **Wieża św. Marka dziś o godzinie 9 min. 30 rano zawaliła się** i porwała za sobą Logetta St. Sovino, jakoteż skrzydło sąsiedniego pałacu Reale.

Sądzą, że z osób nikt nie zginął. Na placu została kupa gruzów wysokości 30 metrów. — Plac św. Marka pokryty kamieniami i gruzami. Ludność zaniepokojona. Władze zjawiły się na miejscu i zabrały się do sykkziego usunięcia gruzów.

Rocznica bastylli.

Paryż, 14 lipca. Z powodu dzisiejszego święta narodowego udali się członkowie ligi patryotycznej, jak co roku, do kolumny strassburskiej i pomnika Joanny d'Arc, gdzie złożyli wieńce. Uroczystość odbyła się w spokoju.

Nowy premier angielski.

Londyn, 14 lipca. Premier gabinetu lord Salisbury podał się do dymisyi, następcą jego mianowany został lord Balfour.

Londyn, 14 lipca. Biuro Reutera donosi, że ustąpienie Salisburego nie było niespodziewanem. W ostatnich miesiącach zauważono, że minister zanadto oddaje się żałobie i boleści po stracie małżonki. Chociaż stan jego zdrowia nie był zły, czuł się strudzonym goriiwem spełnianiem czynności urzędowych. — Wobec tego, że Salisbury zachowuje urząd tajnego strażnika pieczęci, ustąpienie jego nie sprowadzi większych zmian w składzie gabinetu. — Mianowanie pierwszego lorda skarbu Balfoura premierem gabinetu oznacza powrót do zwyczajów lat ostatnich, od których odstąpiono tylko przy nominacyi Salisburego.

Londyn, 14 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Zdania co do utworzenia nowego gabinetu są podzielone głównie co do stanowiska, jakie zajmie Chamberlain. Dzienniki omawiające tę sprawę przyznają, że Chamberlain w sposób najlojalniejszy zgodził się na zamianowanie Balfoura premierem gabinetu i przyrzekł mu swe poparcie.

Londyn, 14 lipca. O nominacyi Balfoura nie wszystkie gazety angielskie wyrażają się z zadowoleniem. „Morning Leader" n. p. zaznacza, że nominacya ta była ogromną niespodzianką dla całej Anglii. Jedyna nadzieja, że Chamberlain pozostaje w urzędzie, że przeto będzie mógł udzielać nowemu prezesowi cennych rad i wskazówek i służyć mu doświadczeniem swojem. Podobnie wyraża się „Daily Mail".

(Balfour urodził się w roku 1848 i rychło, bo już w r. 1874 rozpoczął karyerę polityczną jako poseł z okręgu Headfort, który reprezentował do r. 1885. Podczas kongresu berlińskiego był prywatnym sekretarzem wuja swego, ustępującego dziś lorda Salisbury'ego. Jako autor dzieła: „Obrona filozofii wątpliwości" posiada dobre imię w kołach naukowych. Od kilku lat jest przywódcą stronnictwa konserwatywnego i uchodzi za jednego z najleszych mowców w parlamencie angielskim. Przyp. red)

Druga operacya.

Londyn, 14 lipca. Niektóre dzienniki tutejsze donoszą, że król Edward znów się czuje gorzej i że bardzo źle wygląda. — Z powodu tego pojawiły się pogłoski, że okazała się konieczność przyspieszenia drugiej operacyi.

Berlin, 14 lipca. Do „Berliner Tagebl." telegrafują z Wiednia, że druga operacya króla Edwarda stała się nieuniknioną.

Król włoski w Petersburgu.

Peterhof, 14 lipca. Król włoski przybył tu wczoraj o godzinie 4 min. 30 po południu. Na dworcu, przyozdobionym kwiatami i flagami o barwach włoskich i rosyjskich, zebrali się wszyscy ministrowie z hr. Lambsdorffem na czele i dygnitarze cywilni i wojskowi.

Już przed godziną 4½ po południu przybył car Mikołaj wraz z następcą tronu i w. książętami. Gdy pociąg dworski z królem włoskim zajechał na peron, orkiestra wojskowa zagrała hymn włoski. — Po serdecznem powitaniu się króla z carem przedstawiono sobie świty, przyczem car rozmawiał z Prinettim, a król włoski z hr. Lambsdorffem. Następnie udali się monarchowie do pałacu. — Na ulicach wojsko tworzyło szpalery, a zebrane tłumy witały obu monarchów. W pałacu powitały króla carowa Aleksandra, carowa-wdowa i w. księżniczki.

Peterhof, 14 lipca. O godzinie ½8 wieczorem odbył się w sali Piotra obiad dworski, w którym wzięli udział król włoski, członkowie rodziny carskiej, ministrowie, włoski ambasador z małżonką i członkami ambasady, dygnitarze państwowi i świty.

Petersburg, 14 lipca. Car nadał włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Prinettiemu order Aleksandra Newskiego.

Petersburg, 14 lipca. Podczas uczty na cześć króla włoskiego wniósł car Mikołaj następujący toast:

Z żywem i głębokiem zadowoleniem witam przybycie Waszej król. Mości. Cieszymy się przedewszystkiem z tego, że Wasza król. Mość podróż swą rozpocząłeś od odwiedzenia naszego kraju. Cała Rosya widzi w tem nowy dowód zacieśnienia węzłów serdecznej przyjaźni, które nas łączą, i przyłącza się gremialnie do naszych uczuć. Uczucia te i wzajemna sympatya narodów sprzyjają w wysokim stopniu rozwojowi jak najlepszych naszych stosunków i interesów. Serdecznie dziękujemy Waszej król. Mości za odwiedziny. Wychylam kielich na chwałę i pomyślność Waszej król. Mości, królowej Heleny, królowej-matki i całej rodziny królewskiej, oraz piję na pomyślność Włoch.

Muzyka zaintonowała hymn włoski, poczem król Wiktor Emanuel odpowiedział:

Dziękuję Waszej ces. Mości za serdecznie przyjęcie i za gorące słowa, skierowane do mnie i do mego kraju. Węzły osobistej przyjaźni, które istnieją między nami, i dobre stosunki, które od dłuższego czasu pomiędzy Rosyą a Włochami istnieją, uprzyjemniają moje odwiedziny. Przybywam do Petersburga z tem przekonaniem, że towarzyszą mi uczucia całego mego narodu, który w ścisłym związku obu państw chętnie widzi nową rękojmię pokoju i pomyślności. Ciesząc się tem, wznoszę toast na pomyślność Waszej ces. Mości, cesarzowej Maryi i Aleksandry Teodorówney i całej rodziny cesarskiej, oraz na chwałę państwa rosyjskiego.

Muzyka zagrała hym rosyjski.

Car nie dowierza satrapom.

Petersburg, 14 lipca. Utrzymuje się tu pogłoska, że car, nie dowierzając urzędowym sprawozdaniom gubernatorów, polecił wydawcy „Graždanina", ks. Meszczerskiemu, udać się do gubernii charkowskiej, jekaterynosławskiej i połtawskiej, celem zbadania, czy rozruchy trwają jeszcze i jaki jest ich rzeczywisty powód. Książę ma dziś jeszcze opuścić Petersburg i za powrotem zdać o tem sprawę carowi. (Czy relacya jego będzie wiarygodniejszą? Przyp. Red.).

Holandya przystępuje do trójprzymierza.

Haga, 14 lipca. Dwa organa rządowe „Vaterland" i „Utrechter Tageblatt" zamieściły artykuły, w których przemawiają gorąco za przystąpieniem Holandyi do trójprzymierza i za zawarciem z Niemcami unii cłowo-pocztowej. Wywołało to mniemanie, że rząd holenderski pragnie wybadać opinię publiczną i że rokowania dyplomatyczne w tej sprawie zostały już podjęte. Twierdzą także, że królowa Wilhelmina bardzo żywo zajmuje się tym projektem. (Biedna Holandya! Przyp. Red.).

Waldeck-Rousseau i cesarz Wilhelm.

Paryż, 14 lipca. Były prezydent gabinetu, Waldeck-Rousseau przebywający obecnie na wybrzeżach norwegskich, spotkał się w porcie Odde z cesarzem Wilhelmem i przyjąwszy zaproszenie na obiad na pokładzie jachtu cesarskiego przepędził tam na rozmowie z Wilhelmem II, po części poufnej przeszło 4 godziny. Z tego powodu kilka dzienników nacyonalistycznych napada gwałtownie na byłego premiera. „Intrensigeant" pisze: Waldeck-Rousseau przez swą wizytę ratyfikował oświadczenie Jauresa w sprawie Alzacyi i Lotaryngii. — „Voix Nationale" pisze: Pierwszy raz od utraty Alzacyi i Lotaryngii zdarzyło się, aby były francuski prezydent gabinetu odwiedzał cesarza niemieckiego. Bonapartystyczna „Autorité" wskazuje na to, że wizyta ta została z pewnością dokładnie przygotowaną. Waldeck-Rousseau toruje drogę wizycie cesarza Wilhelma w Paryżu.

Powrót Kitchenera.

Londyn, 14 lipca. Podczas onegdajszego przyjęcia lorda Kitchenera wyraził król Edward swą żywą radość i podziękowanie za usługi wyświadczone i wręczył mu insygnia nowego orderu zasługi. Wczoraj rano udał się Kitchener z wizytą do premiera gabinetu Salisbury'ego.

Kreta.

Konstantynopol, 14 lipca. Porta wystosowała do mocarstw gwarancyjnych dla Krety notę z protestem przeciw biciu monety z wizerunkiem ks. Jerzego, wskazując, że to jest przeciwne prawom zwierzchniczym.

Trzeci wybuch.

Paryż, 14 lipca. Minister kolonialny otrzymał od gubernatora Martyniki z Fort de France depeszę, iż nastąpił trzeci silny wybuch wulkanu Mont Pellé.

Według doniesienia z głębi wyspy panuje tam zaniepokojenie. Francuska misya odejdzie do St. Pierre jutro.

Cholera.

Waszyngton, 14 lipca. Konsul Stanów Zjednoczonych w Cantonie telegrafował do rządu Stanów, że we wszystkich miastach nad rzeką Kwej-ling w prowincyi Kwang-si wybuchła cholera. W mieście Ping-lo było 3000, a w Kwajling 10.000 wypadków śmierci.

Spisek.

Monte Video, 14 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Prezydent Cuestas oświadczył, że odkryto spisek na jego życie. Dwóch członków senatu, którzy byli w to wmięszani, wygnano. Izba deputowanych zaprotestowała przeciw temu postępowaniu jako nieprawnemu. — Kilku wojskowych aresztowano. Sądzą, że prezydent szuka okazyi, by ogłosić dyktaturę.

Tientsin.

Pekin, 14 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Posłowie zgodzili się co do warunków wydania Chinom Tientsinu, czekając tylko na podpis nieobecnego posła włoskiego.

Strejk.

Chicago, 14 lipca. Konferencya dyrektorów kolei z strejkującymi tragarzami nie doprowadziła do porozumienia. Z powodu strejku i bezrobocia innych kategoryj robotników, którzy stanęli po stronie strejkujących, grozi głód. Wielkie masy towarów, złożone w składach kolejowych, ulegają zniszczeniu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 14 lipca. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 679·50 Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 708·—. Akcye Anglobanku 277·—. Akcye Unionbanku 533·—. Akcye Länderbanku 418·50. Akcye Bankvereinu 455·—. Akcye Bodencredit 916·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 6·8·50. Akcye kolei południowej 65·—. Akcye N. Tramwaye lit. A —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 449·—. Akcye kolei Północnej 57·20. Akcye kolei Czerniowieckiej 56·—. Akcye Alpiny 403·50 Akcye Rima Muranyi 495·50. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1576·—. Akcye fabryki broni 328·—. Akcye tureckie tytoniowe 293·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·70. Renta majowa 101·80. Austryacka renta koronowa 99·65. Węgierska renta koronowa 97·90. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·60. 4% Listy Banku krajowego 96·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·35. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·30. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·25. Losy tureckie 108·75. Marki 117·15 Ruble 252·75.

Po zamknięciu: Staatsbany 699·50, Akcye kredytowe 681.

Usposobienie silne.

Cukier (spok.) 16·60, spirytus (bez zmiany) 38·20. — Nafta bez zmiany.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 14 lipca 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	10	95	60
Dwudziestofrankówki w złocie . . .	19	00	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	100	75
4% „ „ „ „	95	75	96	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101	22	102	25
4% „ „ „ „	97	—	97	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96	—	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	25	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	50	97	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	25	100	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893 . .	96	80	97	80
4% „ miasta Lwowa	93	75	94	75
4½% „ „ „	100	75	102	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	50	101	50
4% „ kolejowe	96	75	97	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	74	50	76	50
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	543	—	545	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy .	568	—	570	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta pap.	101	50	102	—
4²/₁₀% „ „ srebrna	101	50	102	—
4% renta koronowa austryacka . . .	99	50	100	—
4% „ „ węgierska . . .	97	75	98	25
4% renta austracka w złocie	120	25	121	75
4% „ węgierska w złocie . . .	121	50	122	—